№ 24. Rok I.

PRZEGLĄD BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY.

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr 1530 (20).

1881.

PRO DOMO SUA.

Któryś z historyków cudzoziemskich powiedział, że naród polski w nieszczęściu jest wielkim, w chwili zaś powodzenia zapomina o swoich obowiązkach i stanowisku. Oczywista, że twierdzenie to miało na myśli społeczno-polityczne życie polskiego społeczeństwa, o którego właściwościach sąd nie do nas należy, jak skoro sprawa ta wychodzi po za program naszego pisma. Z drugiej przecież strony, i z naszego stanowiska wychodząc, nie możemy powiedzieć, żeby ów dziejopis nie miał słuszności; nie od rzeczy zatem będzie zastanowić się cokolwiek nad tą sprawą. W każdym jednak razie zastrzegamy się, że w spostrzeżeniach, i wnioskach, jakie ztąd wysnujemy, mamy głównie na oku ten dział narodowej pracy, w imię którego nasze pismo powstało. Wszelkie więc motywa będą służyć ku temu celowi.

Wszystkie kierunki życia narodu zostają w bezpośrednim związku ze sobą, jako części składowe jednego organizmu. To jest faktem niepotrzebującym dowodzenia. Z tego stanowiska wychodząc, musimy uznać, że wady nasze społeczno-polityczne mają wielkie pokrewieństwo z niedostatkami zwyczajów dawnych, obyczajów i skłonności różnych.

Co więcej, zauważyć musimy, że wielorakie wady naszego społeczeństwa — mimo że złe namacalne skutki pozostawiło po sobie, żyją w pośród nas w całej pełni, rozwijają się do coraz większych kształtów. Weźmy np. brak poczucia stanu. Zjawisko to, w prze-

szłości naszej było dominujące, tak, że z wyjątkiem zaledwo szlachty, nie wskazalibyśmy ani jednej warstwy narodu, któraby wzrastała na zasadzie tradycyi swego stanu. Rzemieślnik myślał, jakby swoją rodzinę związać z klasą urzędniczą, a kupiec dążył do skolligacenia się z herbowemi familijami. Jeżeli rzucimy okiem na bieżące pokolenia stanu średniego, — spostrzeżemy, że nie inaczej się dzieje. Nie potrzebujemy dowodzić, jak taka anormalność, brak poczucia sił i godności w stanach ujemnie oddziaływa na życie całego społeczeństwa. Kto wie, czy kiedykolwiek pozbędziemy się tej chronicznej choroby, będącej niestety, właściwością całego ogółu.

Przykładów tego rodzaju dałoby się tysiące przytoczyć,—ale wprowadzenie i omawianie ich na tem miejscu, zawiodłoby nas na pole życia społecznego narodu, na pole nie wchodzące w zakres naszego pisma. Chcemy tylko zaznaczyć, że w życiu naszem nietylko że nie ustają wady dawniejsze, ale, co gorsza, w niektórych kierunkach podnoszą się nawet do potęgi zgubnej dla kraju. Nic np. łatwiejszego jak wskazać setki rodzin szlacheckich, miernej fortuny, któreby pod względem zwyczajów nie starały się naśladować domów zamożnych, odznaczonych hrabiowską koroną lub mitrą książęcą. Okoliczności takie i tym podobne, zgodzi się każdy, że nie dowodzą życia ale rozkładu, nie dowodzą poczucia siły wewnętrznej, ale pustki moralnej. Chodzi tu nie o co innego, jak tylko o zdrowe zrozumienie sytuacyi jednostki w stosunku do ogółu społeczeństa, chodzi o przeświadczenie się o sile tej potęgi moralnej, która dźwiga organizmy społeczne. W miarę bowiem poczucia tej siły potrafi się obudzić w społeczeństwie świadomość dróg jego i obowiązków, owych kardynalnych czynników życia.

Kto śledził życie nasze bieżącej epoki, temu nie tajno, że ogółowi polskiemu brak właśnie tej wiary we własne siły. Jak przed stu z górą laty, tak i obecnie, charakteryzuje nas ustawiczne wyglądanie dobroczynnej ręki Na widok np. jak Niemcy coraz to szerszym klinem wbijają się w nasz organizm, nie umiemy się na nic więcej zdobyć, jak na frazesy ubolewania i żalu, zamiast pracą, pracę germańską odeprzeć skutecznie. Wołamy, że lud nie zbliżył się do inteligencyi, a stoimy odwróceni plecami wobec tegoż samego ludu. I tak wszędzie. Widzimy złe, a nie chcemy dostrzedz i zastosować siły mogącej je usunąć. Jednem słowem mazgajowatość i niedołęstwo charakteryzuje wybitnie życie naszego społeczeństwa.

Zbytecznem byłoby dowodzić, jakie następstwa mogą za sobą sprowadzić tego rodzaju zjawiska; u kogo serce potrafi choć cokolwiek żywiej bić na myśl o sprawach ogółu, ten je rozumie dokładnie. Dzisiaj już zniechęcenie, wynikłe na podstwie braku wiary we własne siły, i nierozumienie ogólnego stanowiska,—zaczyna coraz to silniej owładać umysłami i pracą,— dzisiaj już nietylko, że nie zadawalniamy się starem złem *jakoś to będzie*, ale i nie dążymy nawet do tego, aby jakkolwiek było. Siedzimy z założonemi rękami, jakby w oczekiwaniu chwili, kiedy serca nasze zupełnie wystygną, kiedy żaden obraz z przeszłości nie potrafi ich pobudzić do żywszych uderzeń.

Idźmy dalej w rozpatrywaniu dyjagnozy społecznej.

Jeżeli cudzoziemiec razem z ziemią nabędzie jaki zamek starożytny, jeżeli ten zamek zacznie rozbierać, aby z jego materyjału wznieść nowe budowle; — to jednogłośnie zaczniemy zawodzić nad tą jego barbaryją, nie pomni, żeśmy go sami upoważnili do tego lekkomyślnością własną. Zresztą, zabawnem jest wymaganie od cudzoziemca poszanowania narodowych pamiątek, w chwili, gdyśmy zobojętnieli dla nich. Wszak setki budowli zakopuje się w gruzy, jakby z żalu za przodkami naszymi lub ze wstydu za obojętność dzisiejszych pokoleń,—a cóż robimy celem ich uratowania? Nic, i zgoła nic, i to jedyna odpowiedź. Ileż to znowu razy słyszeliśmy skargi, że jakiś cudzoziemiec wywiózł z naszej ziemi cenny zabytek przeszłości, —czyż zamiast skarg, nie lepiej byłoby się postarać, aby z pośrodka nas nie wyszedł na tułaczkę przymusową? Zapewne, aleśmy do tego nie zdolni; podobne postępowanie wymaga pracy i zabiegów—my tymczasem wolimy poprzestawać na słowach żalu lub idylicznej tęsknoty. To jest wygodniejsze. A zresztą, -- może kto za nas spełni ten święty obowiązek wobec wieków i pokoleń tysiąca, smutnie patrzących na nas z przeszłości.

Przypuszczając, choć z najmniejszem prawdopodobieństwem, że się ktoś oburzy za te nasze słowa i postanowi im zaprotestować, odpowiadamy świeżymi przykładami. Mieliśmy niedawno w Warszawie wystawę starożytności nader bogatą w przeróżne pomniki ubiegłych wieków. I cóż? Czy widok zbroi hussarskich, buław hetmańskich, lub pomników sztuki a rzemiosł średniowiecznych, potrafił poruszyć publiczność naszą? Najlepsza odpowiedź jest w małym dochodzie z owej expozycyi. Sale świeciły pustkami, a odwieczne hełmy omało nie zapłakały na widok zerwanej tradycyi pomiędzy ich epoką a życiem bieżących pokoleń. Wymowny to przykład.

Ale na tem nie koniec. Narzekamy niejednokrotnie na brak zbiorów starożytności w naszym kraju,— a gdy się taki zbiór tworzy przy warszawskiem muzeum rolniczo-przemysłowem, nie zdradzamy prawie żadnego zainteresowania się jego losem. Kilku ludzi dobrej woli i ofiarności pracuje nad zbudowaniem tego przybytku pomników przeszłości, a ogół śpi snem gnuśnych, wobec ich trudów i poświęcenia, zamiast przyłożyć do dzieła i swoją rękę. Wszak tego wymaga pntryjotyzm, którego pełno w słowach, ale niestety! tylko w słowach polskiego ogółu. Skrupuły i skrupuliki są tu za słabym i wątłym płaszczykiem wobec konieczności spełnienia obowiązków obywatelsktch.

Powszechnie utrzymują, iż historyja jest mistrzynią życia i ludów; być może, iż prawda ta da się stosować do cudzoziemców, ale do nas, to zapewne nigdy. Pominąwszy wady, zaznaczone na wstępie niniejszej rzeczy, które są dalszym ciągiem dziejowym, nie możemy nie stwierdzić na tem miejscu, ogólnego zobojętnienia nietylko wobec wszelkiej lektury poważnej, ale nawat i dzieł historycznych, lub mających z niemi bezpośredni związek. Statystyka poważnych wydawnictw, jest odpowiedzią potwierdzającą nasz wniosek w zupełności. Poważne dzieła historyczne gniją na półkach księgarskich, gdy drobiazgi, pisane ku zabawie, cieszą się wcale znośnem powodzeniem. Zjawisko to, dowodząc płytkości umysłowej ogółu, jednocześnie stwierdza, iż społeczeństwo nasze nie doszło jeszcze do tego stanowiska, aby historyja była mistrzynią jego życia.

Doprawdy, że wstyd się przyznać do tego, iż tak poważne i dobre pisma, jak: Biblijoteta Warszawska, Ateneum, Niwa, lub Przegląd Polski w Krakowie nie mogą się utrzymać o własnych siłach, ale żywot swój pędzą na zasadzie subsidjów jednostek. Przecież pisma te poważne postanowiły zastąpić, choć w części, książkę, którą epoka bieżąca wytrąciła z ręki czytelnika, dając mu prasę peryjodyczną za pokarm duchowy. I to zjawisko bez zaprzeczenia jest wyłączną właściwością naszego społeczeństwa. Daj Boże, abyśmy się mylili w sądzie, — lecz że tak nie jest, dowodzą inne okoliczności, że tu wskażemy najbliżej nas interesującą.

Na zasadzie, iż bliższe zaznajomienie się z przeszłością narodu, oddziaływa korzystnie na jego ducha, wytwarza nieprzerwany łańcuch, łączący życie dawniejszych epok z bieżącem, na zasadzie wreszcie przykładów dodatniego oddziaływania tego rodzaju pracy na sąsiednie ludy; — utworzyliśmy nasze pismo. Zdawało nam się, iż

Przegląd Bibl.-Archeologiczny będzie powitany życzliwie przez ogół społeczeństwa, jako wydawnictwo, stojące na straży pamiątek i pomników przeszłości, tej przeszłości, dla której zawsze posiadamy pełne zanadrze frazesów i sentymentów a westchnień pobożnych. Sądziliśmy, że ogół społeczeństwa, dążący do jaśniejszej przyszłości, oceni stanowisko pisma, mającego wyraźny, zdecydowany charakter. Rozumie się, ze przez ten ogół uważaliśmy tę część społeczeństwa, która stanowiskiem lub nauką swoją ma pretensyje do przewodniczenia drugim. Niestety, pokazało się, żeśmy byli w błędzie najgrubszym—że takiej części społeczeństwa nie ma między nami.

Nie twierdzimy tego bezwarunkowo, —gdyż wtedy minęliśmy się z prawdą. Owszem, znalazła się garstka ludzi, która zrozumiała zadanie i posłannictwo pisma i w skutek tego zaciągnęła się pod jego sztandar bądź w roli współpracowników, bądź czytelników życzliwych. Ale grono obywateli takich jest małe, bardzo małe, tak, że nie jest w stanie podtrzymać własnemi siłami naszego wydawnictwa. Liczba prenumeratorów nie doszła do tego stopnia, aby pokryła nawet połowę wydawnictwa. Zdaje się, iż nie potzebujemy dowodzić, jak stan taki jest niekorzystnym dla nas; — potrzeba wiele silnej woli i rozumienia interesu ogólnego aby nie upaść w początku drogi, aby nie zwątpić o wszelkiej uczciwej pracy.

Czy posiadamy te przymioty—nie nam sądzić o tem,—możemy tylko powiedzieć, że wszelkiemi siłami dążymy, aby praca nasza przyniosła pożytek dla ogółu, aby wydawnictwo nasze wypełniło tę lukę, jaka istniała w całym zastępie prasy peryjodycznej.

Jeszcze jedno, charakterystyczne bardzo zjawisko, o którem niech nam wolno będzie wspomnieć na tem miejscu. Większość prasy naszej potrafi o sprawach kryminalistyki bieżącej lub tym podobnych wydarzeniach rozpisywać się bez rachunku, popierać gorąco kwestyje mało znaczące, lub wynikłe z mody, — dla nas tylko szczędzi swojej wpływowej pomocy. Nie wiemy co tu podziwiać: naiwność, czy zobojątnienie wobec wszelkiej poważniejszej idei.

Zdaniem naszem, ostatnia właściwość najłatwiej stosuje się do większej części organów publicystyki. Wie ona bowiem dobrze, że na tego rodzaju, jak nasze, wydawnictwie, nie można robić interesów, że w najlepszym nawet razie może ono jedynie pokryć koszta;—więc ze względów osobistych nie możemy tłumaczyć jej uroczystego milczenia. Zatem apatyja, nierozumienie ogólnych interesów i płytkie pojmo-

wanie rzeczy, może być tylko powodem owego dziwnego, a nader charakterystycznego zachowania się tej części prasy.

Ale, jeżeli tak jest w istocie, jeżeli apatyja znurtowała już ogół i część prasy naszej, wtedy nie pozostałoby nam nic innego, jak zamknąć Przegląd Bibl.-Archeologiczny. Takby wypadało uczynić i takbyśmy postąpili niezawodnie, gdyby nie przekonanie, iż dzisiejsze apatyczne usposobienie społeczeństwa zniknie pod naciskiem wewnęnej siły narodu, która jest jego istotą niezwyciężoną. Wierzymy bowiem, że sam nawet instynkt zachowawczy, potrafi zwrócić oczy społeczeństwa tam gdzie droga właściwa prowadzi.

W imię też owej wiary silnej i niezachwianej, w imię zasady reprezentowanej przez nasze pismo, mimo niepowodzenia wielkiego w bieżącym roku, postanowiliśmy dalej prowadzić rozpoczętą pracę. Przegląd zatem i na rok przyszły będzie wychodził na tych samych co obecnie warunkach. Prosimy więc czytelników naszych o wczesne zapisywanie się na listę przedpłacicieli, gdyż odpowiednio do tego uregulujemy i cały nakład wydawnictwa.

Zamykając uwagi i spostrzeżenia powyższe, daj Boże, abyśmy nie potrzebowali w przyszłości wypowiadać ich więcej na tem miejscu.

RZUT OKA
NA STANOWISKO MALARSTWA POLSKIEGO
WOBEC SZTUKI U OBCYCH [1]

przez

Edwarda Pawłowicza.

(Rzecz czytana na publicznem posiedzeniu w Zakładzie nar. im Ossolińskich 12 Października 1881).

Jedną z wybitniejszych cech bieżącej u nas pracy, na polu studyi historycznych, jest bez wątpienia, badanie, szukanie prawdy, i co za tem idzie, obliczanie sił dodatnich i ujemnych narodu.

---

[1] Praca ta odbita w bardzo małej liczbie egzemplarzy z dorocznego sprawozdania Zakładu Nar. Im. Ossolińskich we Lwowie, ze względu na nowość poglądów zasługuje na szersze rozpowszechnienie. Czynimy to więc na zasadzie upoważnienia autora.
(*Przyp. Redakcyi*).

Jestto symptom pomyślny, bo dając jasny pogląd na przeszłość, prowadzi do trzeźwego ocenienia zasobów chwili obecnej i dróg, których przyszłość jest celem.

Czynność to jest zresztą właściwa skołatanej burzami nawie, która przebywszy je, oblicza swą czeladź, naprawia poniesione szkody, rozpina żagle, aby płynąć dalej.

Do zasobów jakie kraj obecnie posiada, niepodobna niezaliczyć malarstwa. O niem to więc mam mówić, a mianowicie, o jego stanowisku wobec sztuki u obcych.

Zabierając głos w tej sali, której ściany zdobi najznakomitsze dzieło krakowskiego mistrza, sądzę, że użycie wyrażenia: *malarstwo polskie,* nie będzie mi poczytanem za przesadę.

Bo i na prawdę, któż tego nie widzi, że w tych oto czasach, przychodzi nam w pomoc, od niedawna zbudzona, a już do imponujących rozmiarów urosła, nieznana dotąd, a już potężna siła duchowa — malarstwo. Po wielkich mistrzach słowa, wstępuje ona na widownię, nosiąc właściwe sobie światło, a unosząc je wysoko, przyczynia się dzielnie, do wyświecenia prawdy, i fałszu podawanego za prawdę.

Siła to potężna, bo zataczając krąg szeroki, od poddasza do pałacu, nęcąc urokiem treści i wdzięku, a więc działając na ducha i zmysły, przemawia językiem zrozumiałym pod wszystkiemi szerokościami świata, językiem *zrozumiałym dla wszystkich!*

Powitawszy ją więc na tem miejscu, przypatrzmy się chociaż pobieżnie drogom, jakiemi do nas przychodzi.

Dzieje naszego malarstwa, nie przedstawiają w odległej przeszłości tak wspaniałego obrazu, jakim się szczycą inne szczęśliwiej położone Europy kraje. Oparta na mieczu, przez długie wieki, Polska, nie miała sposobności ani czasu, rozwijać sztuki u siebie. Miecz i lemiesz, to były narzędzia zwykłe, jeżeli nie jedyne, któremi podtrzymywała swą egzystencyję — albo jej broniła. A jednak, położona w pośrodku dwóch cywilizacyi: *wschodu* i *zachodu,* nie mogła nie być odbiciem i jednej i drugiej.

Kiedyś może, gdy umiejętne badanie przeszłości pod względem zabytków sztuki, stanie się niezbędną potrzebą dla tak pożądanego obrazu kultury naszej i dokonanem zostanie we wszystkich dzielnicach naszego kraju, odnaleść się da, oprócz znanych nam dotąd, nie jedno znamię rodzinnego talentu, śród kościołów i cerkwi w głębi Karpat i puszcz litewskich. Zanim to jednak nastąpi, musimy zająć się tem co mamy i znamy.

Jak dla innych, tak i dla nas, kolebką wspólną malarstwa, po upadku sztuki starożytnej, była niezawodnie szkoła bizantyjska. Surowa i zimna, w granicach ciasnych kanonu zamknięta, jakkolwiek przetrwała wieki i panuje dotąd we wschodnim obrządku, jako negacya piękna i wdzięku, przestała już w XIII wieku wywierać wpływ swój na *zachodzie,* a następnie i w Polsce. Wszakże, przyniesiona do nas wraz z Chrześciaństwem, rzecz niezawodna, iż w pierwszych jego czasach, panować musiała przeważnie. Że mogła być w swoim rodzaju świetną, że jej część dekoracyjna, jej ornamentyka, tak właściwa pojęciom wschodniego przepychu, jej ścienne malowania,

nie ustępowały kunsztowi złotniczemu i rzeźbie, których ślady dochowały się nam w kielichach Trzemeszna i sławnych drzwiach gnieźnieńskich, pozwala przypuszczać wzgląd, że to były czasy gorącej wiary a więc ofiarności narodu, który przerażony zbrodnią królewską na osobie biskupa, w pobożnej ekspiracyi wznosił i przyozdabiał świątynie pańskie.

Na nieszczęście, otynkowane ściany najstarszych kościołów w kraju, nie zostawiły nam żadnych śladów z owych czasów. Najdawniejszy jaki dotąd znamy, spotykamy nie wcześniej jak w XIII wieku, w epoce romańskiej; a jest nim malowanie ścienne w dawnym klasztorze w Lędze. Znakomity badacz dziejów sztuki, p. Władysław Łuszczkiewicz, tak o nim mówi: „Są to malowania klejowe, jakoby wielkie minijatury, nieco przytarte, okonturowane brunatno, lekko ocieniowane kreskami. Rozkład scen na ścianach, nie trzyma się obyczaju bizantyjskiego, gdyż treścią sceny nie związane, ani tworzą pewnego cyklu, jak chce kanon z góry Athos. Jest tam Boże Narodzenie, Pokłon trzech króli, Sąd ostateczny, Historyja pięciu panien mądrych i obraz erekcyjny. Wszystko to mieści się na ścianach ostrołukiem zamkniętych u sklepienia a rozdzielonych na pasy, Całej tej kompozycyi, której najwdzięczniejszą częścią jest ściana z obrazem dziewic (Wzory sztuki średniowiecznej) towarzyszy pewien idealizm, sprowadzający typy do wspólnego uczucia pobożnego. Za figurami znaczy się świat, to jest krajobraz, w którym drzewka, gmachy, niby akcessoryja rzecz objaśniające, jak w Orcagni współczesnych obrazach; szerokie wstęgi rzucone na obraz objaśniają napisami postacie; więc też i tarcze herbowe, oświecają o rodzinie fundatorów. Zaiste, sztuka tu reprezentowana nie jest oderwaną od społeczności, która ją otacza, jest pojętą po dziecinnemu, ale niemniej jest rzetelną szatą piękna. Mistrz co tego dokonał, nie mógł dysponować szeroką skalą uczuć w przedstawieniu, ale trafił już na jedno uczucie, podstawą późniejszej sztuki będące, uczucie pobożności i wdzięku."

To też znać, że malarz XIV wieku, jest już człowiekiem świeckim, którego nie krępują kanony; przeciwnie, jest on tłumaczem po *swojemu* legend i opowieści o świętych domowych, a patrząc zdala na naturę go otaczającą, uszlachetnia nią dawne bizantyjskie pojęcie formy.

Dwiema bowiem niezależnemi od siebie drogami, z martwego bizantynizmu, przeradza się malarstwo, aby iść drogą postępu, aż do doskonałości, w jakiej się zjawia w wieku XVI. Jedną drogę rozpoczyna Massaccio i Giotto we Włoszech, na tle uczuć głębokich i poetycznych, szukając wzorów w otaczającej naturze, a więc zrywając stanowczo z rutyną bizantyjską; drugą drogę obrało malarstwo północy, ożywiając stopniowo stare bizantyjskie formy, elementami natury z daleka widzianej, a uczuciem pojmowanej idealnem. „Braknąć tu jeszcze będzie długo na obu tych drogach poczucia wyższego piękna, doskonałości formy, ale prawdy wewnętrznej, szczerości z jaką oddaje głębokie przekonanie mas i idealizmu chrześcijańskiego, odmówić mu niepodobna.

Wiek XIV dorzuca nowy element: malarstwo ruskie. Na dworze królewskim zjawiają się *Pictores Rutenici*. Jagiellonowie bowiem, przyzwyczajeni do kraśnych malowań, pod wpływem bizantyjskim zrodzonego malar-

stwa ruskiego" długo nie będą pojmowali tutaj innego piękna; jeżeli to powtarzanie martwych typów, pięknem nazwać można" [1]). Tej miłości dla sztuki ruskiej dworu Jegiellońskiego w XV wieku, jest najwyższą pamiątką, malowanie sklepienia w kaplicy Św. Krzyża na Wawelu. Po skarbcach też książąt ruskich w Haliczu, litewskich, w Nowogródku, Trokach i Wilnie spotkać się można było z owemi Madonnami w formie bizantyjskiej, o czarnem obliczu i złoconem tle, bogato przystrojonem drogiemi kamieniami. Obrazy tego rodzaju, będące uosobieniem archaizmu, jako dary przeważnie książąt dla kościołów, jak to widzimy w Częstochowie, Lwowie i t. d. pochodziły częścią z Konstantynopola, częścią z Florencyi, gdzie produkował je w XII wieku niejaki Luca, co dawało niejednokrotnie powód, że je Św. Łukaszowi przypisywano. Cokolwiek bądź o tem powiedzieć można, pewnem to tylko, że ktokolwiek był ich autorem złożył dowów niezaprzeczony nieuctwa w ich wykonaniu.

To też historyja malarstwa na Rusi halickiej obszerne dla badacza nastręcza pole. Ikonostasy, obrazy, mają tam swój charakter odrębny, swoją symbolikę. Jakkolwiek jednak złagodniał tam nieco surowy typ bizantyjski pod tchniem subtelniejszych uczuć, sztywność jednak w ruchach, ponure i bez wyrazu twarze, koloryt konwencyjny i napisy słowiańskie „będą stanowić zaporę przeciw rzetelnemu postępowi sztuki, która do natury odwróciła się plecami.

Taki stan rzeczy, taka chwiejność między tradycyją bizantyjską *Wschodu* a pociągiem prawie bezwiednym ku przedświtowi *sztuki zachodniej*, cechująca malarzy tej epoki, przetrwała prawie do drugiej połowy XV wieku.

Nadchodzi wreszcie czas, w którym sztuka nasza dosięgnąć ma najwyższego rozwoju, jako indywidualnie pojęta i wykonana; przedstawi nam go szkoła cechowa w końcu XV wieku.

Jak sztukę romańską wypielęgnowały klasztory, tak znowu gotycyzm wydał malarzy świeckich. Oni to właśnie, w końcu XV wieku, są twórcami cechu malarskiego i dają początek sztuce, która odziedzicza wszystko, co ta dotąd zdobyła, bądź w epoce bizantyjskiej, bądź romańskiej i gotyckiej (staro-niemieckiej) a właściwie kolońskiej i pragskiej.

Pomiędzy mistrzami cechowymi ostatniej, występuje sławny Teodoryk z Pragi, reprezentant szkoły czeskiej za Karola IV. Odznacza tę szkołę wysoka piękność kolorytu i pewna idealność głów. Zbliża się do niej pod względem kolorytu szkoła cechowa Wrocławska, która tem większe ma dla nas znaczenie, ze pomimo zniszczenia Szlązka, wyróżnia się pewnym charakterem polskim, maluje przedmioty polskie, „i dostarcza prac swoich w granice polskie". Nic więc dziwnego, że przy takich sąsiedztwach, wyrobiła się w Krakowie, osobna szkola malarstwa religijnego, szkoła cechowa, której liczne zabytki, w szerokim promieniu od miasta, po kościołach wsi i miast,

---

[1]) Wszystkie w cudzysłowach zamknięte zdania wzięte są z rozprawy Wł. Łuszczkiewicza, „Sztuka religijna w Polsce"—(Encyklopedyja kościelna).

dość licznie się dochowały, „a które następne pokolenia, zaliczyły najniesprawiedliwiej, w poczet utworów *staro-niemieckiej* szkoły.

Do tej to epoki zaliczyć należy, owe obrazy szafiaste, tak zwane Tryptyki, dochowane dotąd w wielu kościołach,

Dla dopełnienia obrazu rozwoju sztuki malarskiej w XV wieku, dodać jeszcze należy, prace klasztornych malarzy i illuminatorów zakonnych, jakich nam dostarczył przedewszystkiem zakon Bernardynów, wprowadzony w połowie XV wieku, Dominikanów, Kanoników regularnych, Cystersów.

Czynność więc na polu malarstwa religijnego (bo innego u nas nie znano) była w tym wieku niemała; a chociaż niespotykamy tu malarzy wyższego polotu, coby wyrosłszy po nad innych, potęgą talentu, wskazali nowe drogi sztuce, drogi, po których włoska, flamandzka i niemiecka szkoły, doszły już w tym czasie do świętnych rezultatów, wszelako ogólny poziom postępu podniósł się znakomicie.

Co było więc przyczyną tego postępu i udoskonalenia? gdy ani wzorów, ani mistrzów kraj nie posiadał? Oto drzeworyty i wędrówki czeladzi malarskiej posłużyły ku temu. Gdy Włochy były zadaleko, więc sława Van Ejcków, Wohlgemuthów, rozpowszechniona reprodukcyją drzeworytniczą, ściągała do siebie wędrowną czeladź polską. Po dwuletniej wędrówce, wracał czeladnik do Krakowa, przynosząc zastarzałe wprawdzie przepisy sztuki, ale zarazem, przyniósł głębię uczuć religijnych, dramatyczne poczucie kompozycyi, technikę i umiejętność studyjowania natury. „Wit Stwosz, jakkolwiek rzeźbiarz, jest właśnie wyrazem najwyższym tej naszej cechowej sztuki: — uczył się w Krakowie, doskonalił w Norymberdze." Na nim to właśnie kończy się epoka ostrołukowa, w dziejach religijnej sztuki.

Nastaje wiek XVI-ty wiek, który po za Alpami sprowadza epokę genijuszów sztuki włoskiej, a po tej stronie Alp, daje sztuce Alberta Dürera i Holbeina. Dla nas wszakże czas ten, który w literaturze naszej, tak słusznie nosi miano złotego wieku, pod względem sztuki, najmniej był pomyślnym. Przychodzą bowiem walki materyjalizmu i ducha, walki, które reformacyją zowiemy, a które oddziaływać muszą ujemnie, na źródła natchnień religijnych u artystów północy. Wprawdzie, młódź zamożna kształci się w akademijach włoskich — celuje tam nierzadko w nauce, ociera się o Medycyuszów, ale wróciwszy do ojczyzny, nie idzie, z rzadkim wyjątkiem, w ich ślady, nie przynosi wyższego znawstwa i zamiłowania w sztuce; a chociaż buduje z czasem wspaniałe kościoły i pałace, oddana sprawom rycerskim, politycznym, a nierzadko koteryjnym, nie ma czasu ani chęci do jej pielęgnowania. Może też i klejnot szlachecki, podług ówczesnych wyobrażeń, niedozwalał opuścić Marsa dla Apolina.

Uprawiają więc ją cechowi malarze, ale już się nie troszczą co tam za Alpami wielcy mistrze robią. Sztuka flamandzka i niemiecka również kona i jeżeli się zbudzi, to już bez charakteru miejscowego, ubrana w szatę włoską. „*Odtąd bo rozpoczyna się panowanie włoskiego po świecie malarstwa*"; tylko nie będzie już ono dzieckiem wzniosłych natchnień i głębokiej wiary, strojne we wszystkie zasoby artystycznych środków, „lecz hierarchii, szukającą szematycznego przepisu na piękno."

Ta zmiana zapatrywań u wielkich ognisk sztuki, odbić się musiała też i u nas. Bo oto, jak już powiedzieliśmy, Reformacyja za Zygmunta Augusta, umniejsza czynności malarzom. U dworu i śród możnych, nie znajduje już protekcyi sztuka cechowa,. bo niewystarcza tym, co się zapoznali i oswoili z arcydziełami mistrzów włoskich epoki odrodzenia. Jest ona dziś tylko sługą duchowieństwa, „któremu też w owych czasach walk religijnych wiernie i umiejętnie służy.” Na dworze zaś, gdzie od czasów Bony Sforcyi, panuje moda włoska, jak niemniej w domach możnych, zjawiają się dzieła mistrzów obcych, dla których sprawy świeckie, wypadki historyczne są ulubionym przedmiotem pomysłów. I odtąd to historyja, a z nią i portret wchodzi do pracowni i w niej panowanie obejmuje. Winniśmy wszakże dodać, że w tym zwrocie sztuki, mistrzami u nas nie są krajowcy.

Wiek XVII w swej gorliwości religijnej, podniesionej wprowadzeniem Jezuitów, wznosi, ozdabia i na nieszczęście, śród częstych restauracyi przerabia kościoły, nadając architekrurze cechę, która z małym wyjątkiem staje się panującą w Polsce, Litwie i Rusi.

Sztuka ma tu więc znów obszerne pole, tak co do obrazów jak i innego malowania; wszakże, stanowisko cechu w jej dziejach, zaciera się zupełnie za Zygmunta III. Wiemy wprawdzie, o utworzeniu się w tym czasie cechu czyli Bractwa Malarskiego we Lwowie, na wzór Krakowa, Wrocławia, Torunia; a było też prawdopodobnie takież w Warszawie i Wilnie,— lecz już ówcześni malarze, jakkolwiek związani w korporacyje, zerwawszy nić tradycyi, malują na swoją rękę, ulegając mniej lub więcej, wpływom Dolabelli, który przybywszy z Wenecyi, rzuca się na wszystkie kierunki muluje obrazy ołtarzowe, historyczne, portrety, i „zdumiewa świat nasz świetnością pomysłów i kolorytu.”

W tej to epoce, miejsce tryptyków (ołtarzów szafiastych) zajmują ołtarze w kształcie bram tryumfalnych, które po dziś dzień widzimy. Do niej, też zaliczyć należy owe wielkie płótna na ścianach kościelnych lub w krużgankach klasztornych zawieszone, w których najczęściej brak talentu zastępuje gorliwość, w jaskrawem przedstawieniu scen z martyrologii i tryumfu kościoła. Przybywa też do charakterystyki tej epoki, dział obrazów: *doznanych cudów* i *cudotwórców*, umieszczanych zwykle przy grobach błogosławionych i świętych, a przedstawiających sceny domowe, wizerunki i t. p. obrazy treści dydaktyczno-moralnej, jak: *Typ pobożnego konania; Młodzieniec rozmyślający jaką wybrać drogę; Obraz sumienia ludzkiego; Taniec śmierci* i t. p., z napisami rozlicznemi i całym zapasem konceptów łacińskich. „Któż zresztą nie spotkał po klasztorach tych obrazów ciekawych, przed którymi zatrzymują się tłumy, patrząc na te potworne smoki połykające ludzi; kotwice spuszczone z niebios przez ŚŚ. patronów, celem wydobycia dusz z paszczy szatanów i tym podobne dziwolągi. Nie wspomnielibyśmy, powiada prof. Łuszczkiewicz o tych malowaniach, gdyby nie to, że one stanowią charakterystykę erudycyi XVII wieku, i że nie zawsze są lichego pędzla.

Na tem kończymy przegląd XVII wieku, w którym malarstwo posługując się przeważnie rytownictwem doprowadzonem do możliwej doskonałości, dało nam Dankers'ów, Lexickich, Blechowskich i innych.

W takimto stanie zastaje u nas sztukę wiek XVIII, wiek, w którym zużyty i nadużyty renesans, zachwiany już w XVII wieku, ustępuje ostatecznie miejsca „Barokowi."

Jak na zachodzie, tak i u nas w znacznej części, zużyta i zniewieściała społeczność wyższa tej epoki, przestawszy zapatrywać się na zadania życia *na seryjo*, idąc za modą przyniesioną z Francyi, *ton już wówczas* dającej, pojmowała też i sztukę nie inaczej, jako zabawkę, traktowaną lekko. Mitologiczne sceny, bachanalije nimf i faunów, pasterek i pasterzy, śród krajobrazu, którego pierwowzoru próżno by szukać w naturze, to były ulubione temata obcej nam sztuki, która wziąwszy za zadanie bawić tę wypieszczoną i upudrowaną społeczność, nie dodykała strun o bolesnych dźwiękach. Bawiono się też w najlepsze, na wzór ulubionych sobie bóstw Olimpu, odwracając wzrok od blizkiej przepaści. To też obejmują tu panowanie, pod hasłem wdzięku: Fr. Boucher w skulpturze, Vatteau w malarstwie.

Głównym wszakże przedstawicielem sztuki w znaczeniu jej poważnem, dla nas i dla innych jest bez zaprzeczenia Carlo-Maratta, i wraz po nim, Rafael Mengs. Cokolwiek bowiem możnaby powiedzieć o stronie ujemnej talentu pierwszego, niepodobna nieprzyznać, że był to w owych czasach powszechnego upadku sztuki, jedyny *istotny*. i niepospolitej miary talent, na którym kończy się świetny szereg mistrzów szkoły dawnej włoskiej. Szkoła jaką stworzył, nie czerpie już wprawdzie natchnień w głębokiej wierze, nie daje postaci w swych dziełach, które imponują majestatem bożym; nie troszczy się o to, aby obraz był wyrazem uczuć, „ale jej uczniowie posiadają zasób artystycznej wiedzy, w tak wysokim stopniu, że ten upadek w obec dzisiejszego w ogólności eklektyzmu nazwać możemy pewnego rodzaju doskonałością, i artysta dzisiejszy, *kościelny*, mógłby się od nich wiele nauczyć.

W tym to też czasie, mniej więcej, w Polsce zasiada na tronie król, w którym sztuka po raz pierwszy spotyka mecenasa. Czechowicz i Smuglewicz kształcą się w Rzymie, pierwszy pod kierunkiem Carla-Maratta, w obrazach religijnych, pójdzie w ślady mistrza a może mu nawet niekiedy dorówna, jakto widzimy w kościele Ś. Katarzyny w Wilnie; drugi, uczeń surowej rzymskiej szkoły Mengs'a, śród poważnych studyi antyku, wyniesie z Włoch poczucie linii klasycznych; wprowadzi je do swych obrazów, utoruje pierwsze drogi, powtórnego odrodzenia sztuk w Polsce. Peszka, Norblin, Stachowicz pójdą w ich ślady.

Tymczasem zjawia się Bacciarelli, Lampi, Canaletto. Ich dzieła, jakkolwiek w pomysłach nic wspólnego z krajem nie mają, prócz rzadkich wyjątków, jak *Wjazd Ossolińskiego do Rzymu*, Widoki Warszawy Canaletta i kilka historycznych kompozycyji Bacciarellego, nacechowane wszakże wyższym polotem artyzmu, nie mogą nie oddziaływać pomyślnie na malarstwo krajowe. Sztuka jednak, w istotnem tego słowa znaczeniu, służy wyłacznie tylko możnym, i nie będąc wyrazem uczuć ogółu, nie jest jeszcze potrzebą szerokich mas narodu, który skazany na zagładę, w konwulsyjach politycznej agonii—szuka napróżno ratunku. Ale chwila niedaleka, gdy pokolenie idące

w ślad za świetną plejadą mistrzów słowa, przyniesie mu wśród potopu nieszczęść gałązkę oliwną w postaci nauk i sztuki. Tę chwilę, w której malarstwo przybierze znaczenie poważnego objawu życia w społeczeństwie, zbliży nam wpływ szkoły francuskiej z pierwszej połowy XIX. wieku.

Czem były niegdyś dla świata Włochy, tem staje się dlań Francyja z początkiem bieżącego wieku. Cokolwiekby można powiedzieć o charakterze Francuzów, to jednak pewna, że jest to naród, który nosi w swem łonie zdolność pojmowania w wysokim stopniu wszystkiego co szlachetne, a więc i poczucie piękna w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. To też i malarstwo zbudzone tam i pchnięte na właściwe tory przez Dawid'a, Gérard'a i innych, stanęło wkrótce na wyżynach niezwykłych tak co do treści jak i wykonania. Technika, nie zabiła tam, jak gdzieindziej myśli; myśl zaś znalazła swój wyraz w twórczej zdolności wrażliwego charakteru narodu. Paryż zatem w sztuce, pod względem pracy artystycznej zajął miejsce Rzymu, do którego artyści biegli wprawdzie po wzory, ale już nie utworzyli w nim szkoły, pomimo Korneliusa i Overbeka. Natomiast mistrze podobnej miary, jak Gerome, Ingres, Coignet, Gérard, Paul Delaroche, Ary Schaeffer, E. Delacroix, Vernet, Isabej, Guidin i tylu innych, co odrodzonej, a potem rycerskiej Francyi tyle blasku dodali; ściągali do siebie tłumy młodzieży, która mijając Wiednie, Berliny, Düsseldorfy, biegła ku nim ze wszystkich stron.

Nasi młodzi malarze, w pogoni za swemi ideały, hołdując przeważnie uczuciu, liczniej niż inni biegli do Francyi, gdzie to uczucie, razem z miłością wszystkiego co szlachetne i piękne, pielęgnowanem było. Nie należy też pomijać, że i pamięć rycerskiej przeszłości, której najznakomitszym malarzem był David, Gérome, H. Vernet nie mogła nie pociągać ku stolicy Francyi pokolenia, którego ojcowie zdobywali Samo-Sierra i osłaniali odwrót Napoleona z Moskwy. Inni tam wzięli wydoskonoloną technikę, blask zewnętrzny, urok dekoracyjny, które potem zużytkowali, gwoli kaprysom mody; myśmy wynieśli synowską miłość dla rzeczy ojczystych, zdolność wypowiedzenia uczuć i poszanowania dla sztuki. *I oto jest charakterystyczna cecha naszego malarstwa.*

Na takim to gruncie, którego słaby zarys mieliśmy czas naszkicować, stanęła u nas sztuka dzisiejsza, i można być pewnym, że jeżeli na nim pozostanie, jeżeli przyjdzie jej w pomoc rozumna i wytrawna krytyka, jeżeli nie da się uwieść zwodniczym podszeptom chwili, można być pewnym, powtarzamy, że nie minie ją świetna przyszłość. Zakwitła nam bowiem nie jako wątła, w cieplarni wypielęgnowana roślina, lecz jako kwiat bujny, na gruncie rodzimym wyrosły.

Jest wszakże pewien brak, wspólny zresztą tegoczesnej sztuce w ogólności, a który dotyka malarstwo nasze: jest nim niedostateczne uwzględnienie studyi klasycznych i antyku. Artyści nasi, z rzadkim wyjątkiem hołdując panującemu dziś realizmowi, którego przywódcą głównym był Kaulbach, zapominają, że jeźli on oparł się stanowczo prądowi, który zapoznawał naturę i tonął w komunałach klasycyzmu, nie zapoznawał i nie zaparł się tego, co wziął z czystych jego źródeł, pomnąc, że sztuka grecka, nie gdzie indziej, tylko w naturze czerpała. Zapewne, klasycyzm pod względem piękna nie wy-

powiedział ostatniego słowa, ale to niemniej pewne, że będąc owocem wysoce wykształconej społeczności, *będzie* zawsze etapem ważnym w dziejach rozwoju sztuki, etapem, którego bez szkody ignorować nie można.

Realizm jest rzeczą nową Zwrot sztuki ku studyjom z natury, powtarzał się zawsze, ile razy ta schodziła na błędne drogi. Idzie tylko o to, aby korzystać z doświadczeń poprzednich, aby umieć na naturę patrzeć; a na tej właśnie drodze najpewniejszym drogoskazem będą, i być nim nie przestaną *studyje antyku.* I jeżeli poparcia tego, co widzimy, wolno szukać na innem polu, to powiemy, że nie mielibyśmy *Pana Tadeusza*, jakim go znamy, gdyby obcą była Mickiewiczowi literatura starożytna.

Jak już nadmieniliśmy wyżej, okres romantycznej literatury podniósł w wysokim u nas stopniu, uczuciową stronę narodu. Duch czasu też, wywołując moralne jego siły, nie mógł ominąć dziedziny sztuki, która uszlachetniając i podnosząc umysły, jako uosobienie *harmonii, ładu i piękna*, tak dzielnie się przyczynia do jego pomyślności. I stała się rzecz dziwna; bo oto te same przyczyny, pod wpływem odmiennych wyobrażeń i okoliczności, wręcz przeciwne wywołały skutki. Natura szlachecka, niesforna a serdeczna, poetyczna a harda, pobożna a rycerska, rzewna a hulaszcza i namiętna, ze wszystkiemi porywami swej nieukróconej fantazyi, nadała się właśnie do pracy, która lekceważona przez wieki, stała się na teraz dogodnem ujściem dla zgnębionego jej ducha... Nasze dzisiejsze malarstwo, to jakby dalszy ciąg rycerskiej fantazyji narodu.

A więc w pierwszej już połowie bieżącego stulecia, Kraków, Warszawa, Wilno mają swoje szkoły rysunku i malarstwa. Szkole krakowskiej przewodniczy J. Brodowski, Peszta, następnie Sztatler; warszawskiej: Blanc, Ant. Brodowski, Piwarski, Kokular, Kaniewski; po nich Hadziewicz, Zimler, Gerson i inni; Wilno ma przy swoim uniwersytecie katedrę, którą zajmuje Fr. Smuglewicz, a po nim Rustem: za nimi uprawiają malarstwo na Litwie: K. Rusiecki, Karczewski, Wańkowicz, Damel, M. Kulesza, Dmochowski, Moraczyński. Kwitła też tam w owych czasach litografija Przybylskiego, Oziębłowskiego, Klukowskiego; Żukowski, Karol Rypiński, Kukiewicz, Bachmatowicz, Smokowski mieli sławę rysowników na kamieniu.

Gdy wszakże kraj ubogi, ogołocony z dzieł sztuki, nie posiada publicznych galeryi dawnych mistrzów, i gdy wyjazd za granicę pod panowaniem Rosyji utrudniony, a podróże zbyt jeszcze kosztowne, malarstwo nasze pozbawione wzorów nie robi świetnych postępów i zredukowane do portretu, nie interesuje prawie ogółu społeczności. Lecz oto zmienia się postać rzeczy; Rosyja otwiera granice, koleje żelazne zbliżają ogniska cywilizacyi. Młódź spragniona nauki przebiega Europę, czerpiąc z niej wszystko z młodości zapałem, co właściwem swemu charakterowi znajduje. Rzym, Paryż, Wiedeń, Berlin, to etapy jej pracy. Gdy wszakże sztuka francuska po zajściu jej wielkich świateł traci swych sterników, gdy ludzie wyszukali tam już sobie nowy przedmiot kultu i dział historyczny, nie ma tam swych przedstawicieli, a natomiast, gdy z mglistego horyzontu Germanii wyłania się Mnichow (Monachium) z Kaulbachem, Pilotim i królem, protektorem sztuk na czele, prze-

nosi się punkt ciężkości studyi artystycznych do stolicy Bawaryi, zkąd też wkrótce wychodzi *cały legijon polskich malarzy.*

Im to danem było sprowadzić zwrot pomyślny w naszych krajowych instytucyjach, wzbudzić współczucie i zamiłowanie dla sztuki narodowej. Z ich to grona wyszli mistrze, których imiona zapiszą dzieje sztuki, jako wytyczne punkta jej drogi. Że wspomnę tylko szkołę krakowską, która pod kierunkiem naprzód Sztatlera, potem prof. Wł. Łuszczkiewicza i jej dyrektora Jana Matejki, dała krajowi cały poczet malarzy.

Po szkole krakowskiej, Warszawa i Wilno położyły też na tem polu zasługi. Gdy wszakże jedna i drugie pozbawione zostały nie odbitych szkole wyższej zasobów, młódź korony i Litwy kształci się w Akademii petersburskiej. Czasy Brüłowa i Bruniego wydają w niej znakomitych rysowników. Tadeusz Gorecki, Gerson, Leonard Straszyński, później Siemiradzki są jej uczniami. Ztamtąd to wykształcona i przygotowana wśród bogatych zbiorów Ermitaża, młódź rozbiega się po świecie, szukając udoskonalenia wedle swych indywidualnych usposobień. Przedstawić działalność, zapał tych apostołów piękna, byłoby to nad wszelki wyraz zadanie wdzięczne, bo byłoby to przedstawić obraz poświęcenia, zaparcia i wszelkiej możliwej prywacyi *śród obczyzny*, złożonych na ołtarzu miłości sztuki i *kraju; obraz pracy, przed którą godzi się uchylić czoła.*

Że te młode talenta nie utonęły w kosmopolityzmie sztuki zachodniej i w pogoni za zewnętrzną formą—*będącą tam celem;* że nie zapomniała, że jak prawdy w życiu, tak i prawdy w sztuce, nie zdobywa się efektem; że ta młódź, uboga przeważnie, pracując w Rzymach, Mnichowach, Paryżach, czuła się przedewszystkiem dzieckiem swej ojczyzny— niech świadczą Grottger, Andrioli, Brandt i tylu innych, których ołówek i pędzel, złej i dobrej doli, służyć jej nie przestaje.

A czyjaż się pierś szlachetną dumą nie podniosła, na widok Skargi, Rejtana, Unii lubelskiej, Batorego, Grünwaldu—Matejki; albo któż się niezadumał wobec Polonii, Lituanii, Grottgera, wobec Siemiradzkiego Świeczników Nerona. Komuż uczucie błogiego spokoju nie napełnia duszy, na widok niezmiernych stepowych przestrzeni, śród których genijalny pędzel Brandta naszego, odtwarza sceny i typy ludowe, lub przedstawia nam pamiętne bitwy i pochody, które w tak mistrzowski sposób traktuje. A też krajobrazy Brochockiego, Kowalskiego, Maleckiego i tylu innych, owiane serdecznem tchnieniem rodzinnej woni, jakimże czarem poetycznej prawdy i prostoty, pociągają tłumy ku sobie.

Nigdy może praca umysłowa, nie wydała w tak krótkim czasie, równie świetnych rezultatów, jak nasze malarstwo, w ciągu lat ostanich. Ktokolwiek się nad tem zastanowi, nie posądzi nas o przesadę. Bo oto, mamy dziś prawie wszystko co stanowi pełną gamę tegoczesnego malarstwa, wszystko, aż do religijnej sztuki, której zorzę tak pożądaną witamy w Krudowskim, Kotarbińskim, Jabłońskim. I tak, dział historyczny z epoki przejścia od sztuki dawnej do nowożytnego klasycyzmu, przedstawia Czechowicz, jako malarz religijny; po nim następuje Smuglewicz, jako przedstawiciel klassycyzmu; dalej, pod wpływem kierunku narodowego, Stachowicz, Głowacki,

Brodowski, Norblin; dalej Hadziewicz, Kaniewski, January Suchodolski. Na przejściu, aż do najnowszych czasów: Simler, Alex. Lesser; dalej Gerson, Pilati, Lefler, Łuszczkiewicz; następnie zaś: J. Matejko, Chlebowski, Straszyński, Siemiradzki. Z działu scen rodzajowych: Brandt, Max. Gerymski, Aydukiewicz, Chełmoński, Kotsis, Łoś, Kozakiewicz, Szermentowski, Kurella, Schuppè, Strejt, Gryglewski. Z działu portretów: Rodakowski, Horowitz, Grabowski. Z krajobrazów: Brochocki, Kowalski, Sidorowicz, Malecki. Z akwerelli: Kossak, Tepa, Falat. Z pastelów: Maleszewski, Dukszyńska. Z działu illustratorów i rytowników: Grottger, Andrioli, Kostrzewski, Grabowski Wojciech, A. Romer, Tegazo, Redlich i wielu innych, których wymienić braknie nam miejsca i czasu.

BALTAZARA OPECIA

ŻYWOT PANA JEZUSA,

W PIĘCIU WYDANIACH WIEKU XVI

biblijograficznie opisał

Józef Przyborowski.

(*Ciąg dalszy.*)

III.

Różnice tekstów.

Powiedział któryś z naszych dawniejszych pisarzów, że język żyjący co sto lat się zmienia. I bez wątpienia między pomnikami setką lat rozdzielonemi zachodzą takie różnice językowe, że język ten sam w pomniku o sto lat nowszym przedstawia się innym, aniżeli w pomniku o sto lat dawniejszym. Różnice te bywają tak znaczne, żc często inny wiek jest zarazem innym okresem w historyi języka.

Niekiedy przeobrażenie języka następuje prędzej; spodziewać się tego można przy nagłym rozkwicie piśmiennictwa, w skutek sprzyjających okoliczności; okoliczności przeciwne prawidłowemu rozwojowi oświaty i piśmiennictwa może nie tak szybko zmieniają język, jak szczęśliwe okoliczności, bo w tamtym razie siła żywotna narodu i zmysł zachowawczy utrzymują język wśród nieprzyjaznych okoliczności długo na tej stopie doskonałości, na której stanął za lepszych czasów.

Nagłego przerodzenia się języka w warunkach pomyślnych mamy przykład w Polsce w pierwszej połowie wieku XVI. Odrodzenie nauk, znaczenie polityczne narodu, dłuższy pokój i rozpowszechnienie tworów ducha za pomocą sztuki drukarskiej, wszystko to przyspieszało u nas rozkwit oświaty narodowej w pierwszej połowie wieku XVI, za czem znów nieodzownie szło urabianie języka do nowych potrzeb ducha.

Ktokolwiek z rozwagą porównywa pomniki piśmiennicze pierwszej połowy wieku XVI z pomnikami drugiej połowy, dostrzeże tę różnicę niezawodnie. Będzie to jednakże tylko wyobrażenie ogólne o nagłym prawie wyrobieniu języka, a wyobrażenie takie ogólne dla historyi piśmiennictwa może być wystarczające. Lecz historyja jezyka na takiem wyobrażeniu poprzestać nie może: jej trzeba rozpatrywać się w szczegółach i zapamiętać, kiedy jedna forma językowa wyszła z użycia, a druga nastała, kiedy słowo jakie przybrało znaczenie, którego poprzednio nie miało.

Do porównywania takiego szczegółowego nadają się przedewszystkiem pomniki w ciągu wieków wielokrotnie wydawane, gdyż w czasach dawniejszych nie starano się o ścisłe powtórzenie wydania pierwszego, lecz uwzględniano wymagania swego czasu, i pomniki dawne poprawiano i naginano do zwyczaju mówienia czasów późniejszych.

Między innemi i Żywot Pana Jezusa w opracowaniu Opecia, wydany od r. 1522 do dni naszych razy kilkadziesiąt, może dostarczyć ciekawych szczegółów do wykazania, w jaki sposób język nasz z wiekami ulegał powolnym zmianom.

Zestawiłem różnice czterech wydań Żywota z pierwszej połowy wieku XVI, aby na nich wykazać, jak się w tym krótkim lat około 30 czasie oblicze języka w szczegółach zmieniało. Co niegdyś anglik Bentley zrobił dla nieangielskiego poety, Horacego, to nie grzech będzie zrobić polakowi dla sędziwego pomnika polskiego piśmiennictwa.

Czytetnik, który się nie zrazi szczegółami zestawionych pojedyńczych wyrażeń, sam dostrzeże, co się działo w języku w tych latach trzydziestu. Inny przerzuci może te kartki niecierpliwie w przekonaniu, że nic nowego z tego zestawienia dowiedzieć się nie można: bo samo przez się roz umie się, że w nowszem wydaniu będa nowsze formy językowe. Lecz nie wszystko na świecie idzie drogą, którąby naprzód zakreślić można. W wydaniach zestawionych przeze mnie można takie zboczenia od przewidywanego kierunku zauważyć, i winienem zwrócić na nie uwagę.

W sposobie pisania rzeczownika *ojciec* wraz z jego przypadkami między wydaniem z r. 1522 a wydaniem z r. 1538 zachodzi szczególniejsza różnica: wydanie nowsze ma formy starsze od form wydania dawniejszego. W nowszem wydaniu czytamy *otciec* (11 razy), *otca* (10 razy), *otcu* (6 razy), *otcowi*

(raz), *otcze* (2 razy), *otcem* (5 razy), *w otcze* (2 razy), *otcowie* (raz), *otcow* (3 razy), *z otcy naszymi* (raz); w wydaniu dawniejszem zamiast tych form napotykamy nowsze: *ociec*, *ojca*, *ojcu*, *ojcze*, *ojcem*, *w ojcze*, *ojcowie*, *ojcow*, *z ojcy naszymi*. Zgodnie z tym sposobem pisania, czytamy dwa razy *otczyzna* w wydaniu z r. 1538, a w wydaniu z r. 1522 *ojczyzna*. Dziwnej tej różnicy nie umiem wytłumaczyć; być może, że Wietor w swem drugiem wydaniu poszedł za wydaniem Hallera z r. 1522, i że starożytniejsze formy przejął z niego, lecz tego nie mogłem sprawdzić, bo wydania Hallera nie miałem pod ręką.

Gdyby kto porównywał tekst wydania z r. 1538 w egzemplarzu bez końca i bez rycinki z rokiem 1532, z tekstem wydania pierwszego wietorowskiego, mógłby podług tych form starożytnych sądzić, że wydanie to jest o jakie lat dwadzieścia starsze od wydania wietorowskiego z r. 1522. Jestto przestroga dla badaczów języka, że niezawsze starożytniejsze formy pomnika dowodzą jego dawniejszego powstania w stosunku do innego pomnika, mającego nowsze formy.

Podobnie dawniejszą formę trybu rozkazującego *raczy*, czytamy w czwartem i piątem wydaniu (k. 47), a nowszą formę *racz* w wydaniu pierwszem i trzeciem, na tem samem miejscu.

Zestawienie różnic tekstów, nieobojętne dla badających historyją języka, może zarazem nie będzie bez korzyści dla tego przyszłego wydawcy, któryby chciał Żywot wydać jako pomnik języka XVI wieku, bo nie będzie mógł wziąć za podstawę jednego wydania, lecz będzie musiał tekst zestawiać z kilku wydań, gdyż każde z nich nie jest wolne od pomyłek. Może najwięcej pomyłek będzie w wydaniu z r. 1538, które niegdyś służyło za wzór dla wydania pierwszego drugiej seryi w r. 1688. Porównanie tego wydania z wydaniami wieku XVI byłoby może pożądane, lecz przechodziło zakres mojego zadania, a nadto przedstawiało trudności typograficzne.

Przystępując do zestawienia różnic, winienem nadmienić, że przedział I zawiera różnice wydania wietorowskiego z r. 1522, przedział III różnice wydania z r. 1538, przedział IV różnice wydania cekowskiego, a przedział V różnice egzemplarza wileńskiego; przedział II, przypadający na wydanie Hallera z r. 1522 opuszczony, bo egzemplarza, jak już nadmieniłem, nie mogłem uzyskać.

Liczby stojące przed wyrazami, oznaczają karty odnośnych wydań.

I.		III.	
1	od boskiey rozmowy	1	od boskiey rozmowy
—	wiarować	—	warować
—	serce	—	serce
—	wsselkie przeciwności	—	wsselkie przeciwności
—	vstawnie	—	vstawnie
—	cził a	—	czthła
—	niewczasności	—	niewczesności
—	cnot powolność	—	cnot powolność
—	mnodzy ludzie	2	mnodzy ludzie
2	snimi napełniaią	3	nimi napełniaią
—	zapomnissy	—	zapomniss.
—	iego plemię	—	to plemię
—	stworzyłeś go	—	stworzyłeś iego
—	oyca	—	othca
—	niedostoyna czyniła	4	niedostoyna czynił
—	sobie rowne, wtore	—	sobie rowney, wtorey
3	wssakże	—	iednak
—	rumiana	—	rumiona
—	ynego	—	ynnego
—	tamo	—	tamo
—	balsama	—	Balsaum
—	męża poznać	5	męża poznać
—	dziwiąc	—	dziwiąc
—	dla ktorem	—	dla którem
—	xiążęta kapłańscy	—	xiążęta kapłańskie
—	w małżeństwie	—	w mążeństwie
4	aby iemu dziewica Maria	—	aby dziewica Maria
—	w żydowskiey	—	Po żydowskiey
—	dana była	—	dała była
—	w małżeństwie	—	w mążeństwie
—	Stało się kiedy	—	Stało sie gdy kiedy
—	zlękwssy sie	6	zlękwssy sie
—	wydali sie	—	wydali sie
—	wssechmocnego	—	wssechmocnego
—	swoiem	—	swoym
—	rozmowił	—	rozmowił
—	z swą laską	—	zstwą laską
—	wssechmocnego	—	wssechmocnego
5	ziemie	7	ziemię
—	ślubi Marią	—	weźmi Marią
—	ostać	—	zostać
—	kiedy iey kazano	—	którey roskazano
—	smętku	—	smętku
—	błogosławiona	—	bogosławiona
—	ktobie	—	ktobie
—	w twym dziewiczym	—	w twym dziewiczym
—	małżenstwa	8	mążeństwa
—	ale cie	—	ale ie
—	od początka	—	od początka
—	panny nassey mariey	—	panny mariey
—	aby temu	—	aby temu
—	ostanie w całości	—	ostanie
—	poczesnie	—	poczesnie

	IV.		V.
1.	od boskiego rozmawiania	1.	od boskiego rozmawiania
—	wiarować	—	wiarować.
—	sierce	—	serce
—	wssytki przeciwności	—	wssytki przeciwności
—	vstawicznie	—	vstawicznie
—	czytała	—	czytała
—	niewczesności	—	niewczesności
—	cnot powolności	—	cnot powolności
2.	wiele ludzie	2.	wiele ludzie
3.	nimi napełniają	3.	nimi napełniaią
—	zapomnisz	—	zapomnisz
—	to plemię	—	to plemię
—	stworzyłeś iego	—	stworzyłeś iego
—	oyca	—	oyca
4.	niedostoyna czyniła	4.	niedostoyną czyniła
5.	sobie rowney, wtorey	5.	brak
—	iednak	—	brak
—	rumiana	—	brak
—	inego	—	brak
—	tamci	—	brak
—	Balsama	—	brak
—	męża poznać	—	męża poiąć
—	dziwuiąc	—	dziwuiąć
—	dla ktoreiem	—	dla ktoreyem
—	xiążęta kapłańskie	—	xiążęta kapłańskie
—	w małżeństwie	—	w małżeństwie
6.	aby dziewica Maria	6.	aby dziewica Maria
—	Po żydowskiey	—	po żydowskiey
—	iemu dana była	—	iemu dana była
—	w małżeństwie	—	w małżeństwie
—	stało sie gdy kiedy	—	Stało sie gdy tedy
—	zlękssi sie	—	zlękli sie
7.	wydali sie	—	vdali sie
—	wssechmogącego	—	wssechmogącego
—	swoim	—	swoim
—	rozmawiał	—	rozmawiał
—	z laską swą	—	z swą laską
—	wssechmogącego	8.	wssechmogącego
8.	ziemie	—	ziemie
—	weźmi Marią	—	weźmi Maryą
—	zostać	—	zostać
—	którey rozkazano	9.	którey rozkazano
9.	smętku	—	smutku
—	bogosławiona	—	bogosławiona
—	ku tobie	—	ku tobie
—	w twym dziewiczym	—	w tym dziewiczym
—	mąłżenstwa	—	małżenstwa
—	ale cie	10.	ale cie
10.	od początku	—	od początku.
—	panny nassey Maryey	—	panny nassey Maryey
—	aby temu	—	aby iemu
—	ostanie w całości	—	ostanie w całości
—	pocześnie	—	pociessenie

	I.		III.
5	vczliwo	—	vczciwie
6	czła	—	człta
—	gospodnie	—	gospodnie
—	naszego zbawienia	9	nasse zbawienia
—	ien była	—	ta była
—	ieś	—	ieś
—	mnożyli	—	mnożyli
—	kniey	—	kniey
—	oyca	—	otca
—	pyta	—	pyta
7	oycem, oycu	10	otcem, otcu
—	iego miłemu synowi	—	iego miłemu synowi
—	o wieliko więcey	—	o więcey wielikiego
—	od tych miast	—	do tych miast
—	gwałt	—	gwałt
—	bywa w tey mierze	11	bywa w tey chwili
—	swą oblubienicą	—	z swą oblubienicą
—	paniey naczelnej	—	panie naczilne
8	między wssemi niewiastami	—	między wssemi niewiastami
—	vznawa czego iey nie obiawił	—	uznawa czego iey duch obiawił
—	wspomniawssy	—	wspomniawssy
—	do oycow nassych	—	do otcow nassych
—	z vczliwością	12	z vczciwością
—	siedli pospołu	—	siadły pospołu
—	poczęłasta sobą	—	poczęłasta sobą
—	ludziom	—	ludziem
—	Elzbieta porodziła	—	(brak)
—	a temu sie dziwuie	—	iakoby temu się dziwuiąc
9	Zbawienie	—	Iż nas miał zbawić
—	z oycy nassymi	—	z otcy nassymi
—	nawyssssego będziesz		(brak)
—	poydziess wiem		. . . .
—	dał umienie		. . . .
—	zdradzenia	13	zdradzenia
—	ale z lutości	14	ale tłustości
—	nadzieię w niem mając	—	nadzieię w nim maiących.
10	Wieliko	—	Wieliko.
—	aby kożdy	—	żeby kożdy.
—	oyca	15	otca
—	stanni	15	stayni
11	iuż głod	—	iuż głod
—	oycem	—	otcem
—	drogą ciasnego	—	drogą ciasnego
—	wołał vczcić	16	wołał vtczyć
—	Przesto	—	Przeto
—	prossąc oyca	—	prossąc boga otca
—	wesele radowanie	—	wesołe radowanie
—	oycowi	—	otcowi
12	Jak	17	Jak

	IV.		V.
—	vczciwie	—	vczciwie
—	czytała	—	czytała
—	gospodinie	—	gospodinie
—	nasse zbawienia	—	nassego zbawienia
—	ta była	—	ta była
11	iesteś	11	iesteś
—	mnożyli	—	mnożyły
—	ku niey	—	ku niey
12	oyca	12	oyca
—	pytała	—	pytała
12	oycem, oycu	—	oycem, oycu
13	iego synowi	13	iego synowi
—	o więcey wielikiego	—	o więcey wielikiego
—	do tych miast	—	do tych miast
—	kstałt	—	kstałt
—	bywa w tey chwili	—	bywa w tey chwili
14	swą oblubienicą	15	swą oblubienicą
—	panie naczelne	—	panie naczelne
—	miedzy niewiastami	—	miedzy niewiastami
—	uznawa co iey duch święty obiawił	—	wyznawa co iey duch świety obiawił
15	wspomionawssy	15	wspomionawssy
—	do oyców nassych	—	do oyców nassych
—	z vczciwością	—	z vczciwością
—	siadły pospołu	—	siadły pospołu
—	poczęłasta z sobą	—	poczęłasta z sobą
—	ludziem	—	ludziem
—	porodziła	—	porodziła
—	iakoby się temu	—	iakoby sie temu
—	dziwuiąc	—	dziwuiąc
16	Iż nas miał zbawić	—	Iż nas miał zbawić
—	z oycy nassymi	—	z oycy nassymi
—	nawyzssego	—	nawizssego
—	bowiem poydziesz	—	bowiem poydziesz
—	dał naukę	—	dał naukę
—	zrządzenia	—	zrządzenia
17	z lutości	—	ale z lutości
—	nadzieię w nim mających	—	nadzieię w nim maiących
18	Wieliko	18	Wielce
—	żeby kożdy	—	żeby kożdy
19	oycu	19	oycu
—	stayni	—	stayni
20	iż głód	20	iż głod
—	oycem	—	oycem
—	drogą ciasnego	—	drogą ciasną
—	wolał lepiey uczyć	—	wolał lepiey uczuć
—	Przeto	—	Przeto
21	prossąc Boga oyca	21	prossąc boga oyca
—	wesołe radowanie	—	wesołe radowanie
—	oycowi	—	oycowi
—	Jak	—	Jako

	I.		III.
12	wielika	17	wielika
—	matko miłościwa	—	matko miłosierdzia
—	narodzonym	—	narodzenim
—	malusti	—	maluski
—	mocności	—	mocność
—	cudorny [1]) y miłosny	—	cudowny y miłosny
—	rzęsa	—	rosa
—	przystępuię	—	przystępam
—	nosić	—	nosć
—	raczyss obiawić	—	raczys sie obiawić
—	ieśli	18	iestli
—	nikam nie oddalay	—	nikam sie nie oddalay
—	chutki	—	chutko
—	rospalam	—	rozpalam
—	dzieciątko	—	dzieciąko (17)
13	w chustki	—	w chusty
—	v oyca	—	v otca
—	Pod sobą też	—	Pod sobąś ty
—	aza twoie	19	a snadź twoje
—	czystą była	—	czystą będąc
—	namileysse	—	namileysse
—	oczy prze cię	—	oczy prze cię
—	nalazł słodkiego	19	nalazł ciebie słodkiego
—	nic więcey	—	nic więcey nie
—	zakusiła	—	zakusił
14	mu spiewaymy	20	spiewaymy
—	gwiązdy ty	—	gwiazdy
—	doniesion	—	niesion
—	oycem	—	otcem
—	zagrzewaią	—	zagrzewa
—	ośm	—	ośmi
—	onego dnia	—	oneno dnia
—	by było	21	było
—	za nas począł	—	za nas począł
15	dni y święte	—	dni święte
—	świątość y czystość	22	świątość y czystość
—	synie	—	synie
—	tyś matce	—	tyś matce
—	A oni	—	A on
—	złoto jako królowi, mirę iako człowiekowi, kadzidło jako Bogu	—	złoto jako człowiekowi, kadzidło jako Bogu
—	á táko	23	á táko
—	czterdziesnego	—	czterdziesnego
—	aliżby	24	ależby
—	Przeto	—	Przesto
17	nad ziawienie	—	na zbawienye
—	upadnienie	—	upadnie y na
—	wielem	—	powstanie wielem

[1]) Dziwna ta forma może powstała przez upodobnienie do cudotworny.

	IV.		V.
21	wielka	21	wielka
22	matko miłosierdzia	22	matko miłosierdzia
—	narodzonem	—	narodzonym
—	małuski	—	maluski
—	mocność	—	mocność
—	cudowny y miłosny	—	piękny y miłosny
—	rosa	—	rosa
—	przystępam	—	przystępuię
—	nosić	—	nosić
—	raczysz sie obiawić	—	raczysz sie obiawić
23	ieśli	23	ieśli
—	nikam sie nie oddalay	—	nikam sie nie oddalay
—	chutko	—	chutko
—	sie rospalam	—	sie rospalam
—	dzieciątko	—	dzieciątko
—	w chusty	—	w chusty
—	v oyca	—	v oyca
—	Pod sobąś ty	—	Pod sobąś ty
24	a snadź twoie	24	a snadź twoie
—	czystą będąc	—	czystą będąc
—	namileysse	—	namilsse
—	oczy	—	oczy
—	nalazł ciebie słotkiego	—	nalazł ciebie słotkiego
—	nic więcej nie	—	nic więcej nie
25	zakuśił	25	zakusił
—	mu spiewaymy	—	mu spiewajmy
26	gwiazdy	26	gwiazdy
—	niesion	—	niesion
—	oycem	—	oycem
—	zagrzewa	—	zagrzewa
—	ośm	—	ośm
—	onego dnia	—	onego dnia
—	było	—	było
—	począł za nas	—	począł za nas począł
27	dni y święte	27	dni y święte
28	świątość y czystość	28	światłość y czystość
—	synie	—	synu
—	tyś matce	—	tyś męce
29	A oni	29	A oni
—	złoto jako człowiekowi, kadzidło iako Bogu	—	złoto iako człowiekowi, kadzidło iako Bogu
30	à tako	30	á táko
—	czterdziesnego	—	czterdziestego
31	a leżby	31	ależby
—	Przeto	—	Przeto
—	ná zbáwienie	—	na zbáwienie
—	vpadnie y na	—	upadnie y na
—	postanie wielem	—	powstanie wielem

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

BIBLIJOGRAFIJA NUMIZMATYCZNA

przez

Antoniego Ryszarda.

(*Ciąg dalszy.*)

F.

Faber Wilhelm Eberhardt. „Entwurf einer numismatischen Käntniss der Europäischen Staaten, bestehend in einer Sammlung der mehrsten Thaler, rarsten Medaillen und Münzen seit der Zeit da harte Silbersorten zu prägen angefangen worden”. Frankfurt i Lipsk 1750, 8-o; monety polskie są tu pomieszczone.

Fabrycy Wincenty. „Considerationes monetales circa Commissionem monetariam Varsoviae celebrandam probe expendendae”, Gedani 1659 4-o.

Frederi Henryk. „Quaestiones tres monetales ad consultationes hujus temporis in republica Polonica pertinentes”, Gdańsk 1636, 4-o.

Friedländer Juliusz Dr. „Der Münzpfund von Althöfchen” (Stary Dworek). Hannower, 1873—78. stron 33, 1 tabl., Znalazły się tu monety Mieczysława I i Bol. Chrobrego, dotąd nieznane.

— „Kawallener Silberfund” 1866, 1 Tab.; opis tego wykopaliska pomieścił w „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift” 1870.

Fuchs Michał Bogumił. „Beschreibung der Stadt Elbing und ihres Gebietes in topographischer, geschichtlicher und statistischer Hinsicht”, Elbląg 1818, 8-o, 3 tomy. W tomie I, str. 187—210 traktuje o mennicy i monetach elbląskich.

G.

„Geringfügige und ganz einfältige Gedanken über den gegenwärtigen verderbten Zustand des Münzwesens in der Crohn Polen und ob auch wie demselben itziger Zeit aufgeholfen und es verbessert werden könne“, aufgesetzt im Jahr 1664, in 4-o, kart 2 — rękopism znajdował się u J. Muczkowskiego.

Girtler Sebastyjan. „De quartensibus vel semigrossis polonicis”, w programie uniwersytetu Jagiellońskiego na r. 1830/1—Kraków, 4-o.

Gobelius Jan i Kacper. „Privilegia in rem monetariam” 1578—drukowany przywilej na założenie prasy menniczej w Malborgu i Gdańsku.

Gołębiowski Łukasz. „Zbiór medalów Aleksandra Chodkiewicza do licytacyi spisany i oceniony”, 1825, folio litogr. ark 19.

— „Spis medalów Księżnej Jenerałowej Czartoryskiej”, rękopism—1828 Puławy.

Gołębiowski Łukasz. „Gabinet medali za Augustów II i III.” Poznań 1841.

— „Gabinet medalów polskich oraz tych, które się dziejów Polski tyczą z czasów panowania Stanisława Augusta”, Wrocław 1846, 4-o, wydany przez Edwarda hr. Raczyńskiego jako tom IV do jego Gabinetu medalów. Cena rs. 10.

— „Gabinet medalów od najdawniejszych czasów do r. 1696”, 2 tomy 4-o, Berlin 1845.

Goski Kacper. „Łacne znalezienie rachunku, co uczynią złote we złocie moneti i po 54 grosze mon. rachujęcz”. Taryfa ewaluacyjna, umieszczona w Kalendarzu Wrocławskim r. 1563 także r. 1576. Taryfy monet w kalendarzach dawnych umieszczane, znajdują się w Kalendarzyku Tenacyjusza z r. 1592, Latoszy 1599, Duńczewskiego z r. 1747 i 1755.

Gostkowski Wojciech. „Sposób jakim góry złote i srebrne w przezacnem Królestwie Polskiem zapsowane naprawić radzić in publico Stanom Koronnym obojga Narodów, po wszystkiem państwie Król. Pol. do uważania podany roku Pańskiego 1622” 4-o kart 78 — w dziełku tem nie góry złote lecz kursa pieniędzy i kwestyje mennicze są traktowane. Dziełko rzadkie.

— „Detectio accesy skarbu Króla J. Mości y Rzeczypospolitey, o czem radzić in publico Rycerstwu Koronnemu, do uważania podana przez szlachcica polskiego domu Junosza, za powodem zacnych osób wydana” b. m. i r. (1603?); w tej rzadkiej broszurze jest wzmianka o mennicy Lubelskiej.

Grabowski Ambroży. „Spis monet i medalów, oraz opisanie zdarzeń ciekawych w końcu wieku XVII, złożonych w gałce wieży ratusza krakowskiego w r. 1611 i r. 1683, po spaleniu się jey: a znalezionych w czasie reparacyi tejże r. 1784”. Spis ten pomieścił także w swem dziele „Groby Królów Polskich” Kraków 1835.

— „Umowa Bogusława Leszczyńskiego z mincmajstrem” (Guttmanem) r. 1650 — pomieszczona w „Starożytnościach historycznych polskich” Warszawa 1840, w tomie I, strona 268—270.

— „Sprostowanie i dopełnienie wiadomości, tyczących się medalów koronacyjnych obrazu N. P. Berdyczowskiej, w dziele ś. p. hr. Raczyńskiego tom. 3.” Sprostowanie to znajduje się w „Bibl. Warsz.” r. 1849, t. 3, str. 172—4.

— „Słowniczek numizmatyczny, obejmujący wiadomości o monetach różnego nazwiska, które w dawnych wiekach miały w Krakowie obieg, tudzież ewaluacyja tychże”, artykuł pomieszczony w „ Bibl. Warsz.” 1847, Tom III, str. 569—579—także w „Starożytnościach miastu Krakowa”.

— „Niektóre druki i pisma do rzeczy numizmatycznej polskiej, które do spisów ogłoszonych przy dziełach Bandtkiego i Zagórskiego nie weszły.”

Grabowski Ambroży. „List Tadeusza Czackiego do szlachetnego Magistratu miasta Krakowa".

— „O składzie starożytnych greckich pieniędzy brązowych." Te trzy wiadomości podał w „Bibl. War." 1847, T. 3, 480—588.

Grabowski Hr. S. „Verzeichniss einer Sammlung Münzen und Denkmünzen, in Gold und Silber, aus dem Gräflich Grabowski'schen Besitze" Berlin 1868, 8-o, str. 28.

Grodwagner Jan. „Discurs o cenie pieniędzy teraźnieyszey y niektórych skutkach iey", r. Pańskiego 1631 b. m., 4-o, 5 arkuszy.

— „Discurs o cenie pieniędzy teraźnieyszey y o niektórych skutkach iey, przydane teraz nowe mediumalbo sposób zniżenia ceny pieniędzy bez szkody każdego, co gdy zachowa, choćby pieniądze oraz iako hyberna spadły, niktby przez się na nich nie stracił", 1634, b. m.; 4-o, 8 arkuszy jestto wydanie znacznie od poprzedniego pomnożone.

Grote Dr. „Zur Münzgeschichte v. Polen", Hannower 1835, broszura 16 Tab.

— „Dorestadt in Lithauen", artykuł o brakteatach naśladowanych w rysunku podług denarów dorestadzkich, umieszczony w Blätter für Münzfreunde" 1875 Nr 47.

— „Der Florenus des Wenzeslaus dux P." (Dukaty opisane przez Bandtkiego Nr LXX, należą do Wacława X-cia Lignickiego.) Artykuł w „Blätter für Münzfreunde" r. 1874 Nr 37.

Grzepski Stanisław. „De multiplici siclo et talento hebraico item de mensuris hebraicis tam avidorum quam liquidorum". Antwerpia 1568— drugie wydanie Rotterdam 1693. Oba wydania bardzo rzadkie.

Gundling N. H. „Discurs über den jetzigen Zustand der Europäischen Staaten", 1733 — 34 Frankfurt i Lipsk, w II Cz. str. 403 „Polnische Münzen".

Gustmeier Fabijan. „Epistola Mercatoris cujusdem ad Equitem Polonum statum moderium rei monetariae concernens, ex idiomate Polonico in latinum versa" b. m. 1659, 4-o, 3 arkusze.

H.

Haagen I. F. G. „Conventions-Münz-Cabinet, oder Beschreibung der Thaler, Gulden und kleinen Silbermünzen, welche nach dem 1753 errichteten Conventionsmünzfusse bisher gepräht worden". Norymbergia 1771, 8^{0}. Dwie tab. Zawiera opis monet między innemi polskich na stopę konwencyjną od roku 1766 bitych. Cena antykw. rs. 1.

„Hamburgische Remarque" von 1699—1707, pismo peryjodyczne hamburskie (9 tomów, 4^{0}) opisuje wiele polskich talarów.

Hartknoch M. K. „Vom dem Münzwesen in Preussen". 1 tabl. umieścił w kronice „Alt und neues Preussen" 1684 — to samo także u Dusburga.

Hausschild I. F. „Beitrag zur neuern Münz und Medaillen Geschichte vom XV. Jahrhundert bis jetz." Drezno 1806, 8°; od strony 157—164 polskie rzeczy.

Hirsch Jan Chr. „Des Teutschen Reichs Münz-Archiv, oder Münz-Gesetze", Norymbergia 1756—68 folio, 9 tomów, Są tu także pomieszczone uchwały o przyjmowaniu pieniędzy polskich w Niemczech. Cena rs. 8.

Hoffmann Jan Daniel. „Beschreibung der Elbingischen Münzen". Opis ten znajduje się w dziełku Wilhelma Crichtona „Urkunden zur Preussischen Geschichte" Königsberg, Leipzig. 1884, 8°, na stronach 60—84.

Hoffmann Leonard Wilibald. „Alter und neuer Münz-Schlüssel", Norymbergia 1683, 4-o, 3 części, Drugie wydanie tamże r. 1692, trzecie wydanie tamże r. 1715. Wiele polskich rzeczy w tem dziele się mieści. Cena rs. 4.

Hoszowski Konstanty D-r. „Disertatio Inauguralis historico-juridica de re numaria in Polonia". Cracoviae, 1838, 8-o, str. 44. Cena rs. 1 k. 50.

— „Wiadomości historyczno-prawnicze w przedmiocie rzeczy mennicznej w dawnej Polsce" (wyjątek z rękopisu), Kraków, 1874, 8-o, stron 50.

— „Wyciąg z rękopisu o medalach i pieniądzach dawnych, mniej znanych lub zupełnie nieznanych, przez senatora Hoszowskiego Konstantego ułożonego, uskuteczniony". Artykuł ten pomieszczony w „Skarbcu Polskim", wydawanym przez A. Kamińskiego we Lwowie 1860. T. I, zeszyt 3, str. 138—145.

— „Eustachy Wołłowicz, biskup wileński i podkanclerzy"; artykuł ten umieścił w „Czasie" 1861, Nr. 84.

— „O monecie, zakładach menniczych i operacyjach czyli środkach finansowych w dawnej Polsce". Rękopism.

I.

„Imperatorum Romanorum numos in memoriam victoriae de Sarmatis olim reportatos" b. r. i m. Broszurka o numizmatach rzymskich, dotyczących Sarmacyi — jest w biblijotece gdańskiej.

J.

Jabłoński Kajetan. „Sammlung polnischer und Polen angehender Münzen, Medaillen u. d. g." Lwów, 1847. 8-o, stron 56.

— „Najdawniejsze denary polskie" (Halicko-Ruskie); wiadomość podana w Przyjacielu Ludu, rok IX, 1842 Nr. 10, str. 80.

Jaenichius Samuel Fridrich. „Memoria secularis qua metalem urbis Thorunensis quingentesimum, ac monulla de fatali rerum publicarum periodis fatisque repetit. cum numismate". Thorunii 1731, 4-o.

Jaenichius Piotr. „Meletemata Thorunensia seu disertationes varsi argumenti ad historiam maxime Polonicam et Prussicam politicam phisicam, rem numariam ac literariam spectantes" Toruń, Wrocław. 1726, 4 T.

Janowicz Andrzej. „O skorowidzu monet Beyera i Zeltta" w „Przeglądzie bibl.-arch." 1881, str. 95—97.

— „Ostrogskie i Rowieńskie wykopaliska" tamże, str. 16—19.

— „List do Teodora Wessla, podskarbiego wielkiego koronnego" tamże, str. 584—587.

— „Kilka uwag numizmatycznych" tamże, str. 148—150.

— „Monety polskie porozbiorowe". Tamże, tom II, str. 449.

Jarmundowicz Kazimierz. „Sumaryusz umiarkowania monety starej i dzisiejszej". Kraków 1755, str. 251. Cena rs. 1.; rękopis tego dziełka znajdował się u J. Cypcera.

Jażdżewski Władysław. „Wykopalisko Jarocińskie, monety Bolesławów Czeskich" 1879, 8-o. Poznań, str. 56, tab. 4. Cena rs. 2.

— „O denarach kaliskich Kazimierza Wielkiego", artykuł w „Dwutygodniku naukowym" r. 1879, str. 366—367.

— Wykopalisko brakteatów pomorskich i meklemburskich, jakoteż starych denarów książąt szlązkich", pomieszczono w „Dwutygodniku naukowym" 1879, str. 388—390.

— „Wykopaliska we wsi Topoli", artykuł umieszczony w „Dzienniku Poznańskim" 1878, czerwiec.

Jeckel Fr. Józef. „Polens Handels-Geschichte", Wiedeń i Tryest, 1809, 8-o, na stronie 118 traktuje o monetach polskich.

Jelitowski Laurenty. „Regestrum officinae monetariae Vilnensis", 1546; rękopism znajdował się w biblijotece poryckiej.

Jełowicki Władysław. Korespondencyja w sprawie półtalarka Zygmunta III. z r. 1630". (Przegląd bibl.-arch. T. I., str. 357.)

— „Wykopalisko numizmatyczne" tamże, str. 601.

Joachim Jan Fr. „Unterricht von dem Münzwesen, worinen sowohl der Zustand und die Beschaffenheit der Münzen bei den Inden, Griechen und Römern, als auch die Einrichtung des Münzwesens in den vornehmsten europäischen Ländern (a między tym i w Polszcze) vorgestellt wird". Halla, 1754, 8-o. Cena rs. 1 kop. 50.

— „Zwei hauptvare Goldmünzen, die eine von Sigismundo I., König von Polen, die andere von Ulrich ersten Grafen von Ostfriesland" Halla, 1758, str. 35.

— „Neueröffnetes Münzcabinet". Lipsk, 1749—1756, powtórne wydanie. Norymberg. 1761—73. Cena po rs. 6.

— „Neueröffnetes Groschencabinet" 1—4. Lipsk, 1739—53, 8-o, część trzecia r. 1752, str. 507—742 o polskiej numizmatyce (do tego dzieła wydał Götz C. J. dodatki).

Jouven A. „Voyageur d'Europe". T. 3. 1662, 8-o; w tomie III, str. 380 o monetach polskich pisze.

Jungfer A. „Reinigung alter Münzen", artykuł umieszczony w „Industrie-Blätter". Berlin, 1871 Nr. 1, 2 i 3.

K.

K. Andrzej. „Pamiętniki do panowania Augnsta III i Stanisława Augusta". Poznań, 1840. Strony: 15, 41, 47, 48 o monetach.

K. W. „Moneta" artykuł w „Starożytnościach polskich" (1842—52. T. 2. Poznań 4-o) pomieszczony na stronie 141—161 ,w tomie drugim.

Kaczenowski Michał. „Кожанныя деньгн" 1840; brosz. którym antentyczności zaprzecza.

Keckerbart Jan. „De reductione monetali" 1625, na którą Beniamin Leuber napisał odpowiedź. Obie te broszurki są w biblijotece gdańskiej.

Kirchmeyer W. „Katalog książek, obrazów, rycin, monet" (Kraków 1870 8-o str. 103) ta ostatnia na str. 60—82 porządkowane przez Józefa Friedleina.

Kirkor Adam. „Monetnoje dieło w Litwie". Rozprawa pomieszczona w „Drewnosti Rossijskaho Hosudarstwa" w T. II str. 87—119, tab. 4, wydanych przez Komissyję zbrojowni Cesarskiej.

Klotsch Jan Fryderyk. „Nachrichten von dem Schwedischen Russischen und Polnischen Münzwesen". Lipsk, 1784, 8-o. Pracę tę jako dopełnienie dzieła Prauna „Nachrichten von dem Münzwesen insgemein" w trzecim wydaniu pomieścił.

Kluczycki J. F. X. „Pamiątki Polskie w Wiedniu i jego okolicach". Kraków, 1835, 8-o str. 353. Na str. 111 opisuje „Madale bite na pamiątkę odsieczy Wiednia" na str. 136—173 „Antyki i medale (polskie) w Cesarskim Gabinecie".

Knauth C. G. „Ampechianum Numophylacium"! T. 3, 1833—35 8-o, Lipsk i Naumburg. Katalog licytacyjny mieści między innemi wiele ciekąwych monet i medali polskich.

Köhler Dawid. „Historische Münzbulustigungden" 22 części 4-o Norimberga 1729—1750. Tu należy Bernholda „Vollständiges Register über die 22 Th. der Münnzbelustigungen" 1—2, 1764. Dzieło ważne do numizmatyki polskiej. Cena rs. 25.

Köhler Jan Tobiasz. „Vollständiges Ducaten-Cabinet" 1—2. 8-o. Hannower 1760—powtórne wydanie tamże r. 1769—1770. Do tego dzieła wydał dodatek C. B. Lengnich o dukatach gdańskich — drugi dodatek Sothe'go. Cena rs. 4.

Köhne Bernard Dr. „Zeitschrifr für Münzen-Siegel und Wappenkunde“ Berlin Posen 1841—46. 8-o. Pismo peryjodyczne, w którem oprócz prac autora mieszczą się artykuły numizmatyczne Ledochowskiego, Tysa, X-a Radziwiłła W. Pietruszewskiego i innych. Cena am. rs. 25. Köhne osobno wydał następujące prace:

— „Über die im russischen Reiche gefundenen Abendländischen Münzen des X, XI, und XII Jahrhunderts.“ Petersburg 1850, 8-o, str. 228, tab. IX. Są tu także opisane wykopaliska tego rodzaju monet na ziemiach polskich odkryte.

— „Die auf die Geschichte der Deutschen und Sarmaten bezüglichen Römischen Münzen.“ Berlin 1844, 8-o str. 130, tab. 3.

— „Neue Beiträge zum Groschen Cabinet unt in den Fext gedruckten Abbildungen“ 1843, 8-o str. 166. Katalog licytacyjny.

— „Memoires de la Societé de archeologie et de Numismatique“ 1847—52, który tłumaczony na język rossyjski przez Pawła Saweliewa wyszedł w Petersburgu 1849—53.

Kölme B. Baron. „Lithanie“ 1876, 8-o str. 4, broszurka, w której są uwagi nad „Skorowidzem monet Litewskich“ Józefa Tyszkiewicza.

— „Medaille en souvenir de l'emancipation des paysans Lithuaniens“ artykuł umieszczony w „Revue de la numizmatique Belge“ w Tomie 3, seryi 4-ej.

Kolberg Julijusz „Tabela zamiany monet“ Warszawa, 1832.

Kołaczkowski Julijan. „Mennice“, pod tym wyrazem podał artykuł numizmatyczny w artykule „O fabrykach i rękodziełach w dawnej Polsce“. „Przegląd bibl.-arch.“ Warszawa, 1881.

Kopernik Mikołaj: „O urządzeniu monety“ 1521, 8-o rękopism. Rozprawę tę w tekscie łacińskim i polskim z swoją przedmową podał F. Bentkowski w „Pamiętniku Warszawskim“ 1817.—L. Wołowski wydał ją w Paryżu r. 1864—a X. Polkowski w „Kopernikijanie“ T. I str. 35—44.

Korotyński Wincenty. „Medal pamiątkowy“, artykuł o medalu rzadkim Zygmunta Augusta, pomieszczony w „Tygodniku Powszechnym“ N. 39 r. 1880 str. 620—21.

Kotłubaj Edward. „O medalach Radziwiłłowskich w gabinecie numizmatycznym Nieświezkim, dopiero w Charkowie znajdującym się“, artykuł ten podaje w swem dziele: „Galeryja Nieświezka portretów Radziwiłłowskich.“ Wilno 1857—59 na str. 531—35.

Kozłowski Felicyjan Antoni. „Dzieje Mazowsza za panowania książąt“ (Warszawa 1859, 8-o str. 579) na stronach 38, 39, 65, 74, 89, 135, 246 i 251 traktuje o pieniądzach mazowieckich.

Krasicki Ignacy. „Zbiór potrzebnych wiadomości, porządkiem alfabetu ułożony“ 1781. W tomie II na str. 189—91 wiadomości numizmatyczne.

„Krótka a prawdziwa deductio damnorum z różnej monety, którą teraz w koronie polskiej biją, a mianowicie z nowych szelągów miedzianych emanantium. Przytem gruntowna Refutatia Polskiego scriptu, którego tytuł jest: Informatia względem szelągów, przez wiernego patryote Pruskiego, szlachcicowi koronnemu podana". Elbląg. Anno 1661, 4-o 3 arkusze.

Krzyżanowski Stanisław Dr. „Rocznik dla archeologów, numizmatyków i biblijografów polskich". T. I str. 111 r. 1870, T. II str. 287 r. 1871—73, T. III str. 487 r- 1871—4.

— „Münzfunde in Polen in Jahre 1870" wiadomość podana w Numizmatique Zeitung 1871, N. 38. Cena rs. 4.

Kümmel Adam Christijan. „Valvation-Tabellen aller Europäischen cursirenden Goldsorten-Gelden in Polnischen oder Holändischen Ducaten zu 18 Gulden Polnisch accurat nach dem inerlichen Werth jedes Stück berechnet." Warschau b. r. podobne tablice znajdują się i co do monety srebrnej.

Kunasiewicz Stanisław. „O wykopaliskach, popielnicach, łzawnicach i starych pieniądzach". Pogadanka S. Kunasiewicza—Lwów 1873.

Kundemann J. C. „Nummi singulares, oder sonderbare Thaler und Münzen, die hochgeschätzet werden". Wrocław 1631, 4-o str. 134 i skorowidz. Cena amatorska rs. 2.

Drugie wydanie r. 1734, trzecie 1781— między innemi rzeczami pisze o „Mordthaler" Zygmunta III.

— „Silesii in Numis oder Derüchmte Schlesier in Münzen, so durch grosse Helden-Thaler, durch Amst-Würder, oder durch Helchr samkeit und Schrifften ihren Nahmen unvergesslich gemacht. Wrocław i Lipsk — 1738 4-o str. 432 Tab. XXXII. Cena antykw. r. 6.

— „Jubel und Hochreil-Münzen". Breslau 1738, 4-o.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KOŁO LITERACKIE WE LWOWIE.

Otrzymaliśmy pierwsze doroczne sprawozdanie z czynności tej sympatycznej i użytecznej instytucyi, z którego ważniejsze wyjątki podajemy naszym czytelnikom.

Koło literackie we Lwewie, zawiązane w celu ożywienia ruchu literacko-naukowego i utrzymania łączności pomiędzy pracującymi ną polu literatury i sztuki ukończyło pierwszy rok swego urzędowego istnienia.

Powstało ono z towarzystwa, noszącego czysto przywatny charakter, zbierającego się na posiedzenia co dwa tygodnie i liczącego pierwotnie tylko 16 uczestników.

Od dnia 14 lutego 1880 roku do d. 1 października tegoż roku, t. j. do chwili zatwierdzenia przez Władzę, charakter ten był zachowany i należący do zebrań członkowie, poprzestali na poufnej wymianie myśli i na pracach przygotowawczych, dążących do ustalenia gruntu, dla przyszłego, publicznego stowarzyszenia.

Ze względu na trudne warunki tych początkowych usiłowań, z wdzięcznością wspomnieć należy nazwiska tych, którzy przyjęli na siebie trud przewodniczenia młodemu towarzystwu, a mianowicie pp. Dr. Euzebiusza Czerkawskiego, Dr. Leona Bilińskiego, Dr. Xawerego Liskego, Dr. Antoniego Małeckiego, Dr. Romana Pilata, Dr. Edmunda Rittnera, Alberta Wilczyńskiego i Władysława Zawadzkiego.

Tymczasowy zarząd „Koła“, wybrany na pierwszem zaraz posiedzeniu d. 14 lutego 1880 r., a składający się z pp. Wład. Bełzy, Włodz. Miłowicza, Dra Julijana Ochorowicza, Tad. Romanowicza i Alberta Wilczyńskiego, wystarał się u zarządu Kasyna Miejskiego o odpowiednią do zebrań salę i zajął się urządzeniem odczytów, oraz przygotowaniami do rozszerzenia działalności „Koła“ na zewnątrz.

W tym duchu, zwrócono się do Czcigodnego Józefa Ignacego Kraszewskiego z prośbą o przypuszczenie członków „Koła” do pracy, około przygotowania statutu dla projektowanej przezeń „Macierzy polskiej”. Jakoż, Kraszewski listem z dnia 18 lutego 1880 r. odpowiedział przychylnie, i członkowie „Koła“ zebrali się natychmiast do obrad nad statutem „Macierzy“, poruczając szczegółowe jego opracowanie osobnej komisyi, złożonej z pp. Dr. Bilińskiego, Bol. Baranowskiego, Dra Liskiego, Dra Małeckiego, Dra Rittnera, Tad. Romanowicza i Dra Tad. Skałkowskiego.

Kilka posiedzeń zeszło nad odczytywaniem i przerabianiem przedłożonego przez komisyję statutu, aż wreszcie, w dniu 14 maja 1880 r. projekt ostacznie został zredagowany i osobiście, przez jednego z członków „Koła” wręczony Kraszewskiemu, na jubileuszu Długosza w Krakowie.

Wygotowawszy powyższą pracę, zajęło się „Koło” wewnętrznym swoim ustrojem. Projekt statutu, dążący do nadania mu praw publicznego stowarzyszenia, opracowany przez p. Tad. Remanowicza i przyjęty przez „Koło“, uzyskał zatwierdzenie Namiestnictwa dnia 1 października 1880 roku za Nr. 48,188.

W ciągu obrad nad projektami do obu wyż wymienionych statutów, nie ustawały ani na chwilę inne czynności członków „Koła”, jak o tem świadczy następujący wykaz odczytów i pogadanek literackich, odbytych w czasie od I4 lutego—do lipca 1880 r.

Dnia 21 lutego: Dr. Julijan *Ochorowicz:* „O tradycyjach z epoki komiennej.“

„ 6 marca: Klemens *Kantecki:* „Pojedynek Adama Tarły z Kazimierzem Poniatowskim“.

„ 20 „ Albert *Wilczyński*: „O instytucie *Matic* w krajach słowiańskich“.

„ 20 „ Tad. *Ronanowicz*: „Rozbiór krytyczny dzieła Elizy Orzeszkowej p. t. Patryjotyzm i Kosmopolityzm“.

„ 10 kwietnia: Dr. Xawery *Liske*: „O jubileuszu Długosza“.

„ 25 czerwca: Karol *Brzozowski*: „Poemat p. t. Koszula szczęśliwego”.

„ 9 lipca: Wład. *Bełza:* „Libreto do 4-ro aktowej opery Wanda.“

„ „ „ Włodz. *Zagórski:* „O pracach Flaubert’a i o nowym kierunku w literarurze francuzkiej.“

W dniu 15 października 1880 r. odbyło się pierwsze publiczne walne zgromadzenie, na którem większością głosów wybrani zostali: na Prezesa Dr. Xawery Liske, na zastępcę przewodniczącego Hr. Jan Alex. Fredro, na członków zarządu pp. Bełza, Dr. Bernard Goldman, Włodz. Milowicz, Dr. Julijan Ochorowicz i Albert Wilczyński. Do komisyi rewizyjnej funduszów „Koła”, wybrano pp, Wład. Schmidta, Dra Stanisława Szachowskiego i Tad. Romanowicza. Nowo powołany zarząd, ukonstytuował się znów w ten sposób, że powołał p. Bełzę na sekretarza, a p. Dr. Goldmana na skarbnika „Koła”.

Od tej chwili, czynności „Koła” potoczyły się raźniejszym biegiem.

Uchwalono wydać i wydano w ciągu sześciu tygodni książkę zbiorową p. t. „Album dla Zagrzebia“, przeznaczoną na rzecz dotkniętych trzęsieniem ziemi mieszkańców tego miasta, — w którem to dziele, znalazły pomieszczenie artykuły 33 literatów i uczonych, wyłącznie członków „Koła“. Wyznaczony w tym celu komitet redakcyjny, składał się z członków zarządu i pp. Dra Ludwika Ćwiklińskiego, Wład. Kozłowskiego, Karola Młodnickiego i Włodz. Zagórskiego, pod przewodnictwem Prezesa „Koła”. Wydawnictwo rozeszło się bardzo szybko i przyniosło czystego dochodu 600 złr. w. a., które też posłane zostały do Zagrzebia, na ręce Prezydenta miasta.

Na wniosek jednego z członków, uchwalono także poprzeć usiłowania Towarzystwa pomocy naukowej dla Serbo-Łużyczan w Budziszynie, zapisu-

jąc się pojedynczo na członków tegoż Towarzystwa, a nadto, przeznaczając dlań zapomogę ze skromnych funduszów „Koła“ w kwocie 50 złr. w. a.

Również na wniosek i skutek ofiary jednego z członków, ogłosiło „Koło“ konkurs literacki na dziełko popularne dla ludu o Janie III-cim, z okoliczności zbliżającego się jubileuszu zwycięztwa pod Wiedniem — z nagrodą 100 złr. Szczegóły tego konkursu, którego termin upływa z dniem 1 stycznia 1882 podane były w swoim czasie w dziennikach.

Uchwalony i przygotowany adres członków „Koła“ do Zarządu Teatru Narodowego w Pradze czeskiej, nie został dotychczas wysłany, ponieważ otwarcie teatru, z wiadomych przyczyn, nie przyszło do skutku.

Wreszcie dbając o własną korzyść, uchwalono zająć się pracą nad czystością języka—i wyjednano dla członków prawo wypożyczania książek z obu publicznych biblijotek.

Naukowo-tewarzyska działalność „Koła“ wyraża się w następnjącym śpisie wykładów, odbytych w czasie od I listopada r. z. do październiba r. b.

1880. dnia 12 listopada: Dr. Ludwik *Ćwikliński*: „O przekładach polskich Homera“.
„ 26 „ Wład. *Kozłowski* „O socyjologii”.
„ 26 „ Józef *Rratiak*: „O poezyjach Adama Asnyka”.
„ 10 grudnia: Julijan *Horain*: „Humoreska p. t. Rażony od pioruna“.
„ 10 „ Klemens *Kantecki*: „O korespondencyjach Pogodina ze sławiańskiemi literatami.
1881. dnia 7 stycznia: Karol *Brozowski*: „Akt trzeci dramatu *Malek*“.
„ 21 „ Aureli *Urbański*: „Na poddaszu, dramat w 1 akcie“.
„ 21 „ Jan *Amborski*: „Rozbiór poematu W. Hugo p. t. L'âne“.
„ 4 lutego Włodz, *Milowicz*: „Rozbiór dzieła prof. Berga p. t. Spiski i powstania w Polce“.
„ 18 „ Wład, *Kozłowski*: „O najnowszych dziełach filozoficznych polskich“.
„ 18 „ Dr. Julijan *Ochorowicz*: „Legenda indyjska o Adamie i Ewie“.
„ 4 marca Dr. Julijan *Ochorowicz*: „O pieśniach Rig-Vedy.
„ 1 kwietnia: Dr. Ludwik *Ćwikliński*: „Polskie przekłady pieśni Schillera“.
„ 13 maja: Platon *Kostecki*: „Poemat konkursowy na cześć Kalderona“.
„ 13 maja Dr. Fryderyk *Papée*: „Rozbiór dzieła d-ra St. Smolki p. t. Mieszko stary i jego wiek“.
„ 27 „ Wład. *Kozłowski*: „Sprawozdanie z dzieła Sylly'ego o Pessymizmie“.
„ 10 czerwca: Dr. Józef *Żuliński*: „Żywot i pisma ks. Tupego“.

1881. dnia 24 czerwca: Włodz. *Milowicz*: „Rozbiór dzieła p. t. Russland von Nicolau I. bis Alexander III.”
„ 8 lipca: Dr. Julijan *Ochorowicz*: „O tak zwanym magnetyzmie zwierzęcym, z doświadczeniami”.
„ 21 paździer: Dr. Jul: *Ochorowicz*: „O magnetyzmie i metaloskopi”.

Najniższa liczba członków obecnych na posiedzeniu była 16,—najwyższa 100.

W ciągu tego okresu, skutkiem wzmożenia się liczby członków z 66 zapisanych w dniu pierwszego walnego zgromadzenia do 116, których „Koło” obecnie liczy, — fundusze jego pochodzące wyłącznie ze składek po 50 ct. miesięcznie, wzrosły o tyle, że mimo wydatków wyszczególnionych w sprawo zdaniu kasowem, stan kasy wykazuje zwyżkę w kwocie 139 zł. 07 ct. — Fundusz ten byłby znaczniejszym, gdyby nie uchwała „Koła“ umarzająca rok rocznie wszelkie wpładki, na czas feryi, trwających od lipca do października.

W darze dla biblijoteki, otrzymnło „Koło literackie“ od Autorów lub Wydawców 24 dzieł, z których po większej części, podawali członkowie na posiedzeniach krótkie oceny.

Zamykając sprawozdanie z rocznej działalności, zarząd „Koła składa swoje mandaty w ręce walnego zgromadzenia, dziękyjąc członkom za wspieranie go swem zaufaniem.

W końcu podajemy nazwiska tych zamiejscowych gości, których „Koło literackie“ przyjmowało w ubiegłym okresie w swem gronie. Byli niemi pp. Wład. Ludwik *Anczyc* literat z Krakowa; Karol *Brzozowski* poeta z Syryi; Józef *Bliziński* dramaturg zamieszkały w Sanockiem; Wincenty *Rapacki* art. dram. z Warszawy; Leonard *Rettel* żołnierz z 1830 r., Belwederczyk z Paryża; Wład. *Żeleński* art. muzyk z Warszawy i Napoleon Kościesza *Żaba* z Australii:

Ostatnie słowo dla umarłych.

W ubiegłym roku straciło „Koło“ od pierwszego założenia dwóch najczynniejszych członków: ś. p. Edwarda Błotnickiego zmarłego w d. 18 maja 1880 i ś. p. Władysława Wróblewskiego zm. d. 6 listopada tegoż roku. Pamięć tych obu nieodżałowanych kolegów, uczczono słowem wspomnienia na zebraniach „Koła“ i złożeniem wieńców na ich grobach.

WYSTAWA

Sztuki i Starożytności

W WARSZAWIE,

przez

F. K. Martynowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ale bądźmy sprawiedliwi...

Jakkolwiek nie radzi widzimy utwory sztuki zopfu i nie chcielibyśmy, aby przemysł nasz brał z niej wzory dla siebie, musimy jej przyznać pewną samodzielność zasad, pewną odrębność w charakterystyce i pojmowaniu piękna. Czasy owe pod względem sztuki są wyższe od naszych, bo same poczuły się w twórczości ducha i uczuć i pozostawiły po sobie indywidualne świadectwa pracy, pojęć i przekonań. My tymczasem nie możemy tego o sobie powiedzieć; przebieramy poomacku w pomnikach twórczości człowieka z dawnych stuleci, nie myśląc, co zostawimy w spuściznie dla potomków naszych. Jeżeli znowu chodzi o techniczne zalety utworów stolarstwa artystycznego z epoki, omawianej przez nas obecnie, to śmiało możemy je zalecić rzemieślnikom i przemysłowcom bieżących czasów. Każdy szczegół danego przedmiotu jest tam wykończony sumiennie i czysto w poczuciu stylu i zasad sztuki; rzemieślnik tego czasu nie błądził wśród motywów przeróżnych, ale brał te, co się harmonizowały ze sobą i czerpnąwszy ich oburącz, budował z nich całość jednolitą, stylową. W tem zjawisku leży wielka zasługa artystycznego przemysłu minionych epok, nam daleko jeszcze do jego osiągnięcia; lubimy zazwyczaj lepić różne strzępy i motywa wszelakie, jak gdybyśmy chcieli tym sposobem zgubić za sobą ślady źródeł posiłkujących i ożywczych.

Czasy rewolucyi francuskiej i Napoleona I., zmieniając zasadniczo porządek polityczny i społeczny narodów, wpłynęły również i na zmianę w sztuce. Nie rozwodząc się na tem miejscu nad kierunkiem wtedy rozwiniętym, powiemy, że zaczęto zrywać z manierami zopfu, zastępując go zasadami sztuki klasycznej. Ponieważ jednak tradycyja przeszłości niedawnej tkwiła jeszcze silnie w człowieku, a zwrot do klasycyzmu był młody, nie utrwalony silnie, więc i utwory sztuki a rzemiosł owej epoki, nie dorównywują pod względem wartości artystycznej tym, co świecą z Hellady i Romy lub epoki odrodzenia.

Zawsze usiłowania one zaznaczyły się dodatnio, kokieteryja i maniery artystycznej linii ustąpiły teraz powadze i prawdzie, chociaż ostatnie zjawi-

ska nie wrzały życiem, dążyły przecież do jego zdobycia. To też wpływ ten znajdujemy ucieleśniony i na sprzętach domowych; wystawa nasza posiada kilka zabytków z owego okresu cywilizacyjnego człowieka. I tak np. stolik d-ra Benni'ego (nr. 1434) okrągły, z blatem lustrzanym, suto zdobiony bronzami, jest tego wymownym dowodem; jest on traktowany architektonicznie, nogi ma proste, zdobne w stylu renesans, a ornamentów bronzowych linije tchną spokojem i harmoniją. Toż samo da się powiedzieć o komodzie mahoniowej z marmurowemi blatami p. G. Gebethnera (nr. 1421 i 1422) i o tegoż samego gatunku meblu p. L. Kaszewskiej, zdobnem porcelanowemi medalijonami z Wodgwood'u. I cztery konsole p. S. Laskiej (1488), rzeźbione suto i złocone z blatami z marmuru, malahitu, zdobione malowidłami, naśladującemi mozajkę, bardzo pięknie illustrują zabytki artystycznego stolarstwa z końca zeszłego stulecia.

Wypadałoby może omówić szerzej meble z tej epoki, tem bardziej, że wystawa nasza okazała ich wiele. Trudno przecież uczynić zadość temu życzeniu, jak skoro mnóstwo zabytków ważniejszych oczekuje naszego pióra. Zresztą zabytków tej epoki siła jeszcze pozostało po domach i świątyniach polskich, niejednokrotnie więc czytelnik spotkał się z niemi, w skutek czego znane mu są dokładnie.

W przeglądzie mebli dotąd zwróciliśmy głównie uwagę na ważniejsze przedmioty, należałoby zatem obecnie poświęcić słów kilka drobniejszym pomnikom stolarstwa, jak stołkom, ławom, skrzyneczkom, oprawom zegarów, ramom i t. p. sprzętom. Zapewne, że takby należało uczynić, ale wtedy tylko, gdybyśmy opisywali szczegółowo przeróżne zabytki ze wszystkiemi ich szczegółami artystyczno-technicznemi. Ponieważ jednak głównem naszem założeniem jest uwydatnienie charakteru, w jakim się sztuka danej epoki uwydatniała na sprzętach domowych — ztąd nie możemy się wdawać w drobiazgi a szczególiki wszelakie. Uczynimy to może przy innej sposobności.

Dla nas wystarcza przeświadczenie się o zjawisku, że w dawnych stuleciach sztuka i rzemiosla wynajdywały zawsze dla siebie punkta styczne, zdobywały drogi porozumienia się ku pożytkowi a chwale człowieka. Na tej też zasadzie utylitaryzm i piękno potrafiły się kojarzyć, umiały przedstawiać zgodne i wzorowe stadło. Wreszcie toż samo zjawisko tłumaczy nam dosadnie owo silne oddziaływanie sztuki na rzemiosła dawniejsze. Dzisiaj nie spotkać się nam z tego rodzaju objawami. Utylitaryzm przygniótł i zabił szlachetne tętno linii artystycznej, z drugiej zaś strony epoka bieżąca nie przedstawia żadnej samodzielności architektonicznej, nie posiada tej siły, któraby indywidualizowała pojęcia a ideały bieżące. W końcu, być może, zbyteczne drobiazgowe specyjalizowanie pracy i wiedzy wpłynęły na owo ubóstwo artystyczne lat bieżących.

Skojarzenie się rzemiosł ze sztuką będziemy mieli sposobność omówić na innem miejscu, mianowicie tam, gdzie uczynimy przegląd bronzownictwa, złotnictwa i jubilerstwa dawnych stuleci. Z niemi połączą się emalije i malowania na szkle i porcelanie, więc zyskamy pole obszerne do wyjaśnienia owych podniosłych zjawisk średniowiecznych.

Postępujmy tedy dalej w rozpoczętej pracy, bacząc, aby niniejszy ustęp był bodaj lekką, zaokrągloną całością.

Nie mielibyśmy jaśniejszego wyobrażenia o meblach dawnych stuleci, nie zwróciwszy uwagi na mnóstwo przedmiotów tego rodzaju, wykonywanych bardzo często z żelaza i stali. Na wystawie np. naszej mamy kilka takich przykładów, o które godzi się bodaj mimochodem potrącić na tem miejscu. Owoż bez zaprzeczenia do pięknych przykładów należy fotel, sporządzony ze stali. Katalog pod nr. 1445 mówi, iż to jest „fotel zrobiony ze stali, wycinany w ażur, ozdobiony bronzem, niegdyś własność króla Jana III". Dziś wzbogaca on zbiory ordynacyi hr. Zamojskich. Rzeczywiście jestto ładny wyrób slusarstwa z XVII. wieku. Boki, plecy i całość jego jest wycinana w lekkie, arabeskowe prześrocze, a choć ozdoby owe mają więcej jeszcze geometryczne figury niż roślinne, przecież prezentują się wdzięcznie. Przy tej sposobności nie możemy pominąć wielkiej, wysokiej skrzyni, okutej w całości swojej cienką stalową blachą, wycinaną w zamożne wzory gwiaździstego układu. Zabytek ten, wnosząc z charakteru zdobień, pochodzi co najmniej r początków XVI. wieku. Nie przypominamy tylko sobie, do kogo on należy obecnie.

Ale wielkie skrzynie, kowane suto zdobioną blachą stalową, nie należą wcale do osobliwości w rzędzie dawnych zabytków. Było ich wszędzie pełno, a między niemi znalazłeś często dzieła wysokich zalet artystyczno-technicznych. Na wystawie starożytności w Krakowie 1872—3 roku spotkaliśmy się z kilkunastu tego rodzaju okazami, z których częśc należała do hr. St. Tarnowskiego. I nasza wystawa szczyciła się pięknymi tego pokroju pomnikami, że tu wspomniemy żelazną skrzynię (962) z podwójnym zamkiem, o dwóch ryhlach z antabą grawerowaną. Wyrób to niemiecki z XVII w., należący obecnie do p. L. Wrotnowskiego z Warszawy. Zasługuje również na uwagę szkatułka żelazna (nr. 961), okryta ładnym grawerunkiem i skrzynia gdańska wielka (nr. 964) drewniana, żelazem okuta, ze złoceniami, posiadająca zamek sztuczny. Należy ona do wyrobów ślusarskich XVII. stulecia, zdobiąca obecnie wraz z poprzednią zbiory hr. K. Przeździeckiego. Przykładów takich moglibyśmy sporo naliczyć, lecz wracamy się do innych ze względu na ich zalety artystyczne.

U nas stolarstwo artystyczne miało może daleko większe powodzenie, niż gdzieindziej, ponieważ przekładano drewniane budowle nad wznoszone z muru. Więc między innemi mieliśmy sufity przepyszne z rzeźbionemi belkami, lub układane w wyszukane kształty artystyczne. W Krakowie po starych domach jeszcze napatkasz wiele wdzięcznie rzezanych belek stropowych, a nie wątpię, że i inne starożytne grody polskie przechowują w sobie wiele takich okazów.

O sufitach kunsztownego rzeźbienia, można się dosadnie przekonać z rewizyi i opisów zamków i pałaców starych, chociaż i te co z późniejszej doby oparły się żelaznej prawicy czasu, pokażą ci tu i owdzie stropy bogatej drewnianej ornamentyki. Jakby w tradycyi po przeszłości, chaty wieśniacze niektórych okolic Polski i Rusi, ubierąją się jeszcze w belki rzezane z różnemi napisami treści moralnej. O stropach okazałych zamku na Wawelu przekazała nam przeszłość wcale poczesną liczbę szczegółów. Między innemi kassetonowego

charakteru, odznaczał się szczególnie sufit tak zwanej *sali poselskiej*. Składał się on z kassetonów o bogato profilowanych wgłębieniach. W każdym zaś takim kaszyku mieściło się popiersie. Na popiersia znów owe składały się postacie męzkie i żeńskie w różnorodne stroje przybrane. Piękny ów strop drewniany zniszczał od chciwości i barbaryi ludzkiej, a przecież w 1812 roku popiersi takich miał jeszcze posiadać sto kilkadziesiąt [1]). Wogóle ten rodzaj zabytków mógłby dostarczyć siła pouczającego materyjału, potrzebnego do poznania artystycznej i rzemieślniczej przeszłości Polski.

Wzmiankowaliśmy wyżej o drzwiach rzeźbionych będących na wystawie i tych z dawnego ratusza krakowskiego, co dzisiaj zdobią książnicę jagiellońską, obenie nadmieniamy jeszcze o jednym szczególe, mającym związek z przedmiotami niebawem omawianymi. Inwentarz zamku krakowskiego z r. 1665 mówi [2]) iż był w nim ganek na filarach wysokich, jednostajnych z ciosanego kamienia okrągłych, prętami żelaznemi wzdłuż i i poprzecz ujętych z balasami z takiegoż kamienia okrągłemi i poręczem oforsztowane, „nad którym gankiem podniebienie, ściany malowane złocistemi kwiatami rzezanemi w róże sadzone.“ W jednym zaś z pokojów „stała Melozyna na trzech zawiasach żelaznych u stropu przybita, przy której na kształt skrzydeł różki danielowe, ogony przy niej dwa, pułapy złociste“. Wreszcie z tegoż samego źródła wiemy, iż w sali *pod ptaszkami* były „drzwi czarne, hebanowe, dwoiste wpajane, kością słoniową i perłową macicą sadzone, podniebieni rzezane z ptakami, rozmaitemi figurami, w stropie malowane z ramami złocistemi.“

Mówiąc o stropach i podwojach kunsztownych, warto teraz rzucić okiem na potężne bromy dębowe, wiodące do wnętrza domów średniowiecznych. Nie pod względem sztuki stolarskiej zwracają one uwagę na siebie choć i ta niekiedy zakwitła na nich rozkosznie. W nas budzą one zajęcie głównie okuciami żelaznemi. A prześliczne to zazwyczaj świadectwa pracy i gustu dawnych stuleli.

W czasach ostrołuku, a nawet i w pierwszej dobie renesansu po ścianach podwoi takich zawiasy rozpłynęły się w rozliczne linije a kształty, niby arabeski, niby zwoje wężów. To też zawiasa taka w tem rozczłonkowaniu swojem i kształtach dziwnych zdaje się kipić życiem i tętnem swojej epoki. Jest ona piękną, czasami bardzo piękną, a jednocześnie nie zapomina o przeznaczeniu i obowiązkach swoich. Owszem, w tej gorączce życiowej nabiera ona siły takiej, że podwoje ujęte w jej uściski żelazne, nie obawiają się żadnej mocy zewnętrznej, ani taranowych pocisków.

Niekiedy znowu na drzwiach, oprócz owych zawias kunsztownych, rozwinęła się gruba blacha, na której to monogram zaświeci, to orzeł Piastów, lub Jagiellonów, rozwija skrzydła, jakby się chciał wydobyć z tej uwięzi żelaznej. Ładny pomnik z XIV wieku przedstawiają podwoje główne katedry na

---

[1]) F. M. Sobieszczański „Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce. Warszawa, 1849, T. II str. 285 i inne.

[2]) Jak wyżej. Tom II str. 125.

Wawelu z monogramami Kazimierza Wielkiego. W wieży znów ratusza krakowskiego widzimy drzwi kowane żelazem w rozety i geometryczne figury. Gabinet zaś Archeologiczny przy katedrze Archeologii w Akademii Jagiellońskiej, przechowuje śliczne drzwi, na których w polach geometrycznych, skośnych, widzisz kowane orły zygmuntowskie. Takich zabytków stare miasta siła jeszcze pielęgnują u siebie.

Wstąpiliśmy tedy w dziedzinę slusarstwa minionych stuleci. I nie odwracamy się od niego, jak skoro jego życie tak się kojarzy z życiem stolarstwa. A wyznajemy, że tej gałęzi pracy przodków naszych, poświęcilibyśmy z przyjemnością więcej miejsca, gdyby na to warunki pozwalały. Toż slusarstwo nasze dawne w niczem nie ustępuje cudzoziemskiemu. Nie dość, że jest ono stylowem odpowiednio do epok, ale misternością i wdziękiem nie da się pewno żadnemu wyprzedzić. Śmiało twierdzimy, że w tym kierunku pracy, przeszłość nasza stanęła bardzo wysoko, — więc wzorów dla dzisiejszych pokoleń dostarcza bez liku.

Pominąwszy krakowskie pomniki slusarstwa, o które już różni badacze zawadzali z rozmaitem powodzeniem, zwracamy się choćby do tych, jakie pielęgnuje Warszawa i inne grody, co nie opodal niej rozsiadły się przed wiekami wielu. O warszawskiem slusarstwie nikt nie pisał jeszcze, więc dobrze, że na tem miejscu zaznaczymy jego doniosłość, w artystyczno-rzemieślniczej pracy narodu.

Warszawa dopiero w XVII i XVIII w. przychodzi do znaczenia i blasku, w epoce więc, bliżej związanej z naszą, przypada jej godność przednia w rzędzie grodów polskich. Są to właśnie czasy, kiedy sztuka schodzi z wyżyn, na jakich stała w XV i XVI wieku. Mimo przecież tej okoliczności, slusarstwo warszawskie zachowało w sobie siła przymiotów artystycznych. Kto np. widział ambonę w kaściele Ś. Krzyża, ten może czołem uderzyć przed slusarstwem syreniego grodu. Jest ona złożona ze szlachetnie układanych prętów i liści akantu i różnych kształtów renesansowych. A pamiętać należy, iż całość ambony jest traktowana architektonicznie, ma chararter kielichowy, a wszystkie jej szczegóły jak liście, kwiaty i profile, modelowane są miękko z czuciem artystycznem. Nie wiem, czy się znajdzie drugie dzieło podobne na ziemiach polskich. A jakaż to piękna ballustrada wspina się po gzymsach naokół tego domu Bożego!

Prawie każdy kościół warszawski ukaże ci prześliczne bramy, kraty lub ballustrady kowane misternie z żelaza. Nie dziwi nas to jednak, choćby z tej przyczyny, że dawne stulecia najprzedniejsze utwory sztuki i rzemiosł zwykły na chwałę Boga poświęcać. Z tego uczucia wzrosły katedry niebotyczne, z tego uczucia też zakwikły utwory slusarskie po świątyniach warszawskich.

Widać jednak, że slusarstwo polskie tak się już rozwielmożniło i tak wzrosło na duchu, że mogło dzielnie służyć Bogu i człowiekowi. Rozliczne domy i pałace warszawskie wymownie tego dowodzą. Spojrz bodaj na pałac Krasińskich lub Brühlowski w Warszawie, a zobaczysz, jakie to tam cudne latarnie spoczęły na słupach. Wzniesiono je w stylu zopf, jak i pałace same,

a chociaż styl ten w budowlach wygląda niesmacznie, to w latarniach naszych przejrzał się nader wdzięcznie. Wystąpił on w nich z całym przepychem dekoracyi i grymasów, z któremi wielce mu do twarzy. Zabytki te zdają się stwierdzać, iż zopf stosowniejszy jest w dekoracyi niż w architekturze.

Za daleko byśmy odbiegli od założenia, gdybyśmy chcieli wyczerpać bodaj główniejsze pomniki artystycznego slularstwa. Toż sama Warszawa dostarcza go tak wiele, a tak pięknych przykładów, żeby ono starczyło na napisanie wcale poczesnej monografiji lub książki. Może da Bóg, że to innym razem uczynimy, więc obecnie rzucamy tylko okiem na bramy i kraty drzwi i okien Starego miasta Warszawy. Jakież to tam bogactwo ogromne!

Wchodzisz np. do domu w rynku Starego miasta pod nr. 50, a już na wstępie zajmuje twoją uwagę przepyszna krata, rozwijająca się w półkole, niby tympanon romański, ponad szczytem głównej bramy. Krata owa składa się ze sztab spłaszczonego walca. Rzecz zwykła. Ale spojrz no na nią, widzisz, oto sztaby żelazne nie biegną pod kątem, ale wiją się w potoczyste, pewne delikatności linije i kształty, jakby plecione misternie. A dalej znowu w głębi na pierwszym piętrze widzisz bramę żelazną, splecioną z esów i floresów, dziwnie miękkich a potoczystych wielce, na której środkowym pasie czytasz 1737 rok. Doprawdy, że nie chce ci się wierzyć, aby to życie i wdzięk artystyczny wywołał młotek slusarski. A jednak tak jest — owa brama misterna jest dziełem polskiego rzemieślnika [1]).

Jeżeli znów wejdziesz do domu pod nr. 46 także w owym rynku, to przejdź sień, kurytarzyk wązki i dziedziniec i zajdź do drugiej sieni, co wiedzie od ulicy Piwnej, a tam nad bramą zobaczysz arcydzieło slusarstwa w postaci kraty półokrągłej. Slusarz artysta udziergał je z łodyg i liści, kwiatów i pręcików cienkich, a wszystko powiązał w dziwnie misterne kształty. A owe liście i kwiaty i szczegóły wszelkie widzisz profilowane, żyjące i uśmiechające się słodko do ciebie. To też zdaje ci się, że pod pyłem ulicznym, co grubo osiadł na nich, zobaczysz w tym utworze slusarskim zieleń roślinną, uczujesz tętno życia organicznego.

Dom znowu pod nr. 59 na pierwszym piętrze ukazuje ci kawałek scho dowej ballustrady. Aż miło na nią rzucić okiem. Sztaby jej bowiem żelazne zakipiały życiem, zakwitły kwiatem i liściem strzępiastem, wykończonem z wielkiem poczuciem piękna. Nie skończylibyśmy naszego przeglądu — tyle to Stare miasto posiada ślicznych pomników przeszłości z dziedziny slularstwa. Toż domy rynku z pod nr. 48, 69 i tyle innych gwałtem-nas ciągną do siebie. Próżne ich umizgi, — wszak i Piotrków stary ukazuje nam piękne kraty przed kościołem Bernardynów. A Olkusz, Częstochowa, Lwów, Jarosław i tyle grodów innych mają pretensyje do nas najsłuszniejsze w świecie. Każdy z nich przechowuje bogate zabytki slusarstwa, związanego ściśle ze stolarstwem domowem.

---

[1]) F. M. Sobieszczański podał te drzwi na okładce II. tomu Wiad. hist. o Sztuk. Pięk. w dawnej Polsce.

Z żalem też rozstajemy się z owym kierunkiem pracy polskiej. Dobrze będzie, jeśli niniejsze słowa zwrócą na nie uwagę badaczy polskich. Czas niszczy wszystko, należy więc choć pamięć serdeczną zachować o onych pomnikach dawnych sztuki i rzemiosł polskich.

Korespondencyja.

Warszawa 12 grudnia 1881.

Z powodu artykułu w „Kłosach“ ś. p. A. Weinerta z portretem Żółkiewskiego, H. W. K.

W jednym z niezbyt dawnych numerów „Kłosów" pomieszczony został artykuł ś. p. Aleksandra Weinerta z portretem Żółkiewskiego, hetmana W. K. W artykule tym, przezacny zmarły starożytnik, powołuje się na zdanie moje, dotyczące autentyczności portretu tego, pominął jednak jednę z najważniejszych przyczyn, dla których portret ten uznałem za noszący na sobie cechy oryginalnego malowania z natury, a ztąd wielce ciekawy i zasługujący na staranne przechowanie. Przyczyną jest, iż niema kołpaka na głowie, że zatem z niego możemy mieć wyobrażenie o całem obliczu sławnego hetmana, gdy jedyny dotąd znany portret tego bohatera, znajdujący się w Zbiorach Ordynacyi Zamojskich w Warszawie, ma czoło zasłonięte kołpaczkiem batorowskim. Sądzę, iż wzgląd ten jest o tyle ważnym, iż nie należało go pomijać milczeniem, ale zwrócić nań uwagę artystów i starożytników.

Z tego też powodu nie mogę pominąć i tej jeszcze uwagi, iż rycina z tego portretu wykonana i umieszczona w „Kłosach" nie daje najmniejszego wyobrażenia o rysach Żółkiewskiego, zgodnych zresztą zupełnie z sobą w obudwu wzmiankowanych malowidłach, tak w Ordynackiem jak i w Weinertowskiem, godziło się dać dobrą; ta, jaka jest, w błąd tylko wprowadzić musi każdego, ktoby ją jako źródło historyczne uważać chciał.

Że tak jest, łatwo przekonać się może każdy, kto zechce porównać tę nieudatną rycinkę z oryginałem, znajdującym się na Wystawie Muzeum Starożytności, przy rogu ulicy Królewskiej i Saskiego placu.

Wojciech Gerson.

KRONIKA.

— **Przegląd Techniczny.** Redakcyja „Przeglądu Technicznego” w zeszycie styczniowym b. r. wydała odezwę do ogółu techników co do nadsyłania materyjałów do słowniczka technicznego. Z uwagi na zapowiedziany zjazd techników na rok przyszły w miesiącu wrześniu w Krakowie, uprasza jeszcze raz o współudział w tej sprawie. Oto co pisze:

„Pojedyńcze wyrazy lub ich spisy, uwagi nad wyrazami użytemi w naszem piśmie, napotkanemi w książkach, lub podsłuchanemi u ludu, wreszcie surowe materyjały, jak książki i pisma, z wdzięcznością przyjmujemy, zużytkujemy i zwracamy. Prosimy o nadsyłanie takowych przed 1-ym czerwca r. b., aby pozostał jeszcze czas na uporządkowanie materyjałów przed terminem zjazdu.

Korespondencyje i przesyłki adresować można do redakcyi (Senatorska Nr. 24) lub wprost do inżyniera p. Edwarda Wawrykiewicza (Wspólna, 32) w Warszawie, który w porozumieniu z Redakcyją zajmuje się porządkowaniem materyjałów do słownictwa technicznego i na żądanie nie omieszka udzielić bliższych w tym względzie wskazówek.

Inne pisma prosimy o powtórzenie tej odezwy.“

— Wernicke opowiada, jak pisze „Gazeta Toruńska” w swej kronice miasta Torunia, że na początku XVIII stulecia znaleziono w izbie wyrokującej staromiejskiego sądu wyrób drewniany z napisem: „Aetas Civ. Torun. Anno 1231”. Pamiątka ta, którą Wernicke odrysował, ma wedle tradycyi pochodzić z dębu, do koła którego krzyżacy niegdyś pobudowali twierdzę Toruń. Za czasów toruńskiego kronikarza znajdowało się to drewno w ręku pensyjonowanego sekretarza magistratury Waschlagera, a później zupełnie zaginęło. Teraz powiodło się tajnemu radzcy Körner nabyć tę interesującą relikwiję z trzeciej ręki i pan ten podarował ją miastu Toruniowi. W ten sposób co dopiero uporządkowane archiwum naszego miasta, wzbogacone zostało o najstarszy toruński dokument.

— Po śmierci ś. p. Franciszka Nowakowskiego pozostał znakomity zbiór kalendarzy tak polskich jakoteż i obcych. Całą tę kollekcyję ś. p. Nowakowski zapisał Biblijotece Jagiellońskiej.

— Podróżnik Gabryel Charmes pisze z Egiptu p. d. 16 grudnia:

Śpieszę udzielić wam wiadomość naukową, znaną dotąd małej tylko liczbie poświęconych. Przed trzema dniami opuściłem Kair z dyrektorem muzeum egipskiego p. Maspero i zatrzymałem się wraz z nim w Bedrechye, gdzie jest starożytne cmentarzysko (nekropol) Memfisu. P. Maspero chciał zdjąć kopiję z napisów nagrobkowych piramidy Noferkara Papi II króla szóstej dynastyi. Jeszcze zeszłego lata kazał on tę piramidę otworzyć. Napisy tam znalezione będą miały dla filologii i historyi wysokie znaczenie; uzupełniają one teksta piramidy Unas, ostatniego króla piątej dynastyi, które p. Maspero przed kilku tygodniami przepisał i przetłómaczył,

a które wkrótce mają się ukazać w druku. P. Maspero zamierza wszystkie dotychczas zamknięte piramidy otworzyć; te zaś co już zostały otworzone, ale których zawartość nie jest jeszcze dokładnie wiadoma, zbadać na nowo. Między piramidami znajdującemi się na skraju pustyni libijskiej uderza przedewszystkiem wzrok podróżnika piramida Meydum o dziwnych zarysach, uważana według relacyi uczonych i opowiadań ludnosci arabskiej za niezmiernie tajemniczą. Wstęp do niej nikomu dotychczas nie był znany, właściwie zaś nikt wejścia tego należycie nie szukał, nie wyłączając nawet Ibrahima baszy, który szturmował do piramidy w nadziei, że skarby tam ukryte dostaną się w jego ręce... Pan Maspero praktyczniej od swoich poprzedników wziął się do rzeczy. Kazał on przekopać w północnym kierunku pagórek stuczny u stóp piramidy. Roboty trwały przez cały miesiąc i stwierdziły jego domysły. Wejście zostało wreszcie odszukane. Dziś zwiedziłem z p. Maspero tę piramidę. We wnętrzu jej znajduje się wspaniały korytarz, podobny do tego, jaki posiada piramida Gizeh. W końcu korytarza leżą gruzy tamujące dalsze przejście. Co się ukrywa po za niemi, dowiemy się za kilka miesięcy, albo może za dni kilka. Wszystko zależy od stopnia trudności materyjalnych, które wszakże dadzą się usunąć trochę prędzej lub trochę później, skoro piramidę raz już otworzono. P. Maspero odkrył w korytarzu dwa napisy w stylu dwudziestej dynastyi, zawierający nazwiska osób, które zwiedziły tę piramidę. Niebardzo można mieć nadzieję, że nikt już później tam nie wchodził, i że wszystko znajduje się w dobrym zachowaniu, to wszakże jest pewnem, że otwacie piramidy Meydum wyjawi światu nową tajemnicę przeszłości egipskiej z epoki o lat tysiące odległej.

— „Kuryjer Poranny” w N-rze 329 donosi, iż starożytny kościół w Nowem-Mieście w Korczynie o mało nie uległ ruinie, dzięki barbarzyńskiemu dozorowi tamtejszych parafijan.

Kościół ten wzniesiony w r. 1257 przez Bolesława Wstydliwego i św. Kunegundę, jego małżonkę, po usunięciu z niego przed 15 laty zakonu OO. Franciszkanów i pozostawieniu go bez opieki, szybko chylił się do upadku.

Trudno było odnieść się w tym razie do dozoru parafijalnego, bo dozór ten, jak donoszą do „Gazety Kieleckiej”, pragnąc ochronić parafijan od składek na ogrodzenie cmentarza około kościoła parafijalnego, postanowił, a nawet, co gorsza, ogłosił licytacyję na sprzedaż wiekowych jesionów, stanowiących ozdobę tego cmentarza i schronienie ludu, gromadzącego się do świątyni w czasie upałów. Co więcej, tenże sam dozór, zamiast zająć się gorliwie nader pilną naprawą dachów nad kościołem parafijalnym, zamierza przedewszystkiem przystąpić do rozebrania pięknego ogrójca, przy ścianie prezbyteryjum przystawionego.

Kościół po-franciszkański wszakże zwrócił na siebie uwagę władzy duchownej. Powierzenie zarządu i pieczy nad tym kościołem księdzu Tomaszowi Walawskiemu, zawyrokowało o dalszym jego bycie. Kapłan ten w krótkim czasie, poświęcając skromne fundusze swoje, żebrząc o pracę i grosze u okolicznych mieszkańców, zrobił już wiele, bo dopełnił najkonieczniejszych restauracyi, tak, że już dziś świątynia starożytna nie rozsypie

się w ruinę. Jest też nadzieja, że wkrótce pamiątkową tę świątynię zupełnie odnowi i pozostawi dalszej troskliwości następnych pokoleń.

— Zabytki starożytne w kościołach i cerkwiach naszego kraju, pisze „Gazeta Lwowska”, nie zawsze i nie wszędzie znajdują tak troskliwą opiekę i tak rozumną konserwacyję, na jaką nietylko pamiątkowem swem znaczeniem ale nieraz i prawdziwą artystyczną wartością swą zasługują, a czytelnicy nasi, pamiętają zapewne, niedawno ogłoszoną gorącą odezwę konserwatora hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który ubolewając nad niszczeniem najciekawszych i najcenniejszych pod względem historycznym i archeologicznym przedmiotów, upominał do ratowania ich od zupełnej zagłady, grożącej od niedbalstwa, a bardziej może jeszcze od nieumiejętnej restauracyi. Z tem większą więc przyjemnością zapisujemy każdy fakt, który świadczy o zrozumieniu wartości archeologicznych i artystycznych zabytków, tak licznych niegdyś po naszych kościołach i cerkwiach i o troskliwej a rozumnej ich konserwacyi.

Mieliśmy sposobność oglądania tymi dniami w kaplicy lwowskiego seminaryjum kilka ornatów o przepysznych starożytnych haftach i applikacyjach *en relief*, sięgających XV a nawet XVI wieku, których uratowanie od zupełnego zniszczenia i utrzymanie w tych właśnie częściach, które były najcenniejsze, zawdzięczać należy ks. kanonikowi W. Baczyńskiemu, rektorowi tegoż seminaryjum. Ornaty wspomniane pochodzą ze słynnego *skitu* maniawskiego, a były już tak uszkodzone, że zdawało się, iż naprawa i dalsza konserwacyja ich zupełnie jest niemożliwą. Ksiądz kanonik Baczyński, oceniwszy trafnie starożytną i artystyczną wartość wypukłych haftów, które na jednym ornacie przedstawiają Najśw. Pannę, otoczoną Apostołami, na drugim Najświętszą Pannę Opiekunkę (*Pokrowa*), na innym znowu grupę świętych Pańskich i t. p., kazał je troskliwie oddzielić od zupełnie już potarganych szmat starego tła i przenieść na nowe, a tym sposobem nietylko uratował od zagłady zabytek sztuki niewątpliwie ojczystej, bo hafty te wyszły niezawodnie z pod pobożnej a pracowitej dłoni matron naszych, ale wzbogacił nadto zakrystyję kaplicy w przepyszne ornaty, szlachetnie odbijające od dzisiejszych aparatów pospolitej fabrycznej miary.

Tym sposobem odnowił ks. Baczyński także starożytne antepedyjum, bardzo ciekawe symboliką swego rysunku, choć tu niestety nie dały się już uratować wszystkie cechy starożytności, niemniej jak w *płaszczennicy* z wizerunkiem Chrystusa, wykonanym w hafcie atłasowym, który ks. Baczyński zastał już „zrestaurowany” w ten sposób, że wandaliczna jakaś dłoń, chcąc zachować rozsypujący się już zapewne haft, przemalowała go grubo olejną farbą.

Gdy „Gazeta Lwowska” notuje fakt szlachetnej działalności ks. Baczyńskiego około ratowania od zagłady drogich pamiątek przeszłości, oto znów co pisze „Tydzień Piotrkowski” pod tytułem: „Klasztor i kościół w Sulejowie”.

„Doprawdy, że serce się ściska, pisze „Tydzień”, a niewypowiedziane oburzenie przejmuje na widok nieładu, ruiny, nieporządku, w jakim dziś pozostaje klasztor, na widok niedbalstwa i niczem nieusprawiedliwionej samo-

woli w postępowaniu tego, na którym leży obowiązek strzeżenia ruin. Jedną z wież, o ile wiemy, rozebrano i cegłę z niej sprzedano. Jest to barbarzyństwo niedarowane.

W opustoszałych murach są niektóre części, które bardze łatwo możnaby zachować: z prawej strony tuż przy kościele znajduje się prześliczna kaplica, dawniej św. Trójcy, której sklepienie wspiera się na jednym filarze. Z tą kaplicą łatwo możnaby urządzić komunikacyję z kościoła, a raczej dawną, której ślady dotąd widoczne, otworzyć. Dochodzi nas nawet wieść, iż na pokrycie tej kaplicy miasto Sulejów ofiarowiało drzewo; co się z niem stało, nie wiemy to jednak pewna, że kaplica bez dachu, wystawiona na deszcze, bardzo już wiele ucierpiała. Poodpadały wewnątrz tynki, a z niemi napisy i malatury charakterystyczne. Sklepienie wewnątrz zaczyna pokrywać zielona wilgoć, a całość chyli się ku upadkowi.

Przecudne, ostrołukowe, żebrowane sklepienie na kurytarzu, częściami już się rozpada. Pełno spotykasz na ziemi walających się rozmaitych wsporników z herbami lub twarzami; co krok zawadzisz o kawał kamiennego żebrowania, lub pięknie modelowanej cegły — wszędzie pełno zniszczenia, ale ani jednego śladu opieki. Daruje szanowny rządzca, ale ta jego niedbałość nie jest do uniewinnienia, a obojętność z barbaczyństwem graniczy.

Wiemy o tem dobrze, że dźwignięcie tych ruin z upadku, nie może być dziełem jednego człowieka — ale kapłan miejscowy powinien dbać o utrzymanie tego co jest, a zwrócić się do ofiarności publicznej z prośbą o pomoc dla podźwignięcia z upadku tak dawnego zabytku architektury. Wiemy, że wezwania takie nigdy u nas bez echa nie zostają.

Potrzeba tu tylko dobrej chęci, dobrej a bezinteresownej woli i miłości. Szanowny rządca nie może się tu wymawiać brakiem czasu, mnóstwem zajęć, które mu nie pozwalają o tem pomyśleć; bo, jak słyszymy, parafija jego maleńka, nie wymaga ustawicznej pracy.

Jest więc czas na obmyślenie planów i ich wykonanie. Zanosimy też prośbę do władzy dyecezyjalnej Sandomierskiej, aby zechciała zająć się tą naglącą sprawą i stosowne poczyniła kroki, by zabytek dawnych murów nie był pozbawiony schronienia.

Redaktor i Wydawca *Cezary Wilanowski.*

Дозволено Цензурою, 29 Декабря 1881 г.—Druk E. Skiwskiego. Chmielna, 20.

OD REDAKCYI.

W roku następnym 1882, **Przegląd Biblijograficzno-Archeologiczny** wychodzić będzie na tych samych co dotychczas warunkach.

W WARSZAWIE:			NA PROWINCYI:	
Rocznie . .	Rs. 9	kop.—	Rocznie	Rs. 12
Półrocznie. .	„ 4	„ 50	Półrocznie . . .	„ 6
Kwartalnie .	„ 2	„ 25	Kwartalnie . . .	„ 3

W Galicyi rocznie . . . . 16 florenów.

W Poznaniu w księgarni J. K. Żupańskiego rocznie 24 marek.

Warunki ogłoszeń:

Za ogłoszenie zapełniające całą stronicę formatu „Przeglądu Bibl.-Archeologicznego" . . . . . Rs. 6 kop. —

1/2 stronicy . .	„ 3	„	—
1/4 „ . .	„ 1	„	50
1/6 „ . .	„ 1	„	—

Adres Redakcyi: **Warszawa, ul. Bracka N. 7.**